Nr 249 Kraków, Niedziela dnia 31 Października 1897. Rok V

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Na Listopad zł.	1·35	Na Listopad złr.	1·70
Do końca roku . „	2·70	Do końca roku „	3·40

Każdy przybywający nowy prenumerator otrzyma ***bezpłatnie*** *początek nowej sensacyjnej powieści Daniela Lesueur p. t.*

Nieprzezwyciężony Urok.

Crispi o dwuprzymierzu.

W londyńskiem piśmie *Nineteenth Century* ogłosił były włoski premier Crispi artykuł o stosunku dwuprzymierza do trójprzymierza i o znaczeniu francusko rosyjskiego aliansu dla sytuacji europejskiej. Artykuł ten jest dziś przedmiotem omawiań całej prasy włoskiej i angielskiej, a budzi rzeczywisty interes zarówno ze względu na osobę autora, który był w swoim czasie jedną z najtęższych głów dyplomatycznych swego czasu, jak i ze względu na wielce pesymistyczne wyłuszczone w nim zapatrywania. Podajemy go poniżej w streszczeniu:

„Cesarz wszech Rosji i prezydent Faure — pisze Crispi — proklamowali w chwili uroczystego podniesienia ducha sojusz między carstwem i republiką. Nikogo rewelacja ta nie zaskoczyła, zbytecznem też byłoby zastanawiać się, jaką datę nosi odnośny traktat. Głównem jest, że on istnieje, i że jest dla obu tych państw podstawą związku nienaturalnego, dla Francji jest upokorzeniem — dla Europy niebezpieczeństwem. Pojęcia caratu i republiki wykluczają się nawzajem, jedno jest negacją drugiej, tendencje ich są nie do pogodzenia. Cele tego związku są nam nieznane, napewno wiemy tylko, iż niemożliwem jest, by streszczały się w zapewnieniu tryumfu jakiejś zasadzie politycznej. Francja łatwiej mogłaby się zmienić w monarchję, niżby cesarstwo stało się republiką; jeszcze trudniej jest nam sobie wyobrazić, by sprzymierzeni mieli łącznie walczyć o swobody ludów. Przeczy temu zresztą zachowanie się cara w sprawie wschodniej.

Jakież będą skutki dwuprzymierza, jeśli ono raz wystąpi do działania? Gdyby traktat nie miał żadnych celów zaborczych, byłby już dawno opublikowany dla uspokojenia Europy, tak jak to się stało z traktatem między Austrją a Niemcami. Ale Francja od roku 1870, zamiast jako jedyna rzeczpospolita w Europie pielęgnować ideę panowania ludu, siała tylko nienawiść i przygotowywała zemstę. Nie zapominając ani na chwilę poniżenia, doznanego w owym smutnym dla niej roku, święciła powrót Faurea z Petersburga okrzykiem: „Na Berlin!“ Nie może zapomnieć utraconych w pokoju wersalskim prowincyj. Jakież prawo ma jednak Francja do Alzacji i Lotaryngji? (!) Czy polega ono na zasadzie narodowej, czy na woli ludu? Alzacja jest niemiecka, Lotaryngja ma ludność mieszaną. Oto teraz należą od 27 lat obie te prowincje do Niemiec i czują się dobrze (!) Ale w Paryżu nie ustają z myślą odebrania ich. Na ten tylko cel zjednano sobie teraz przyjaźń Rosji.

„Z drugiej strony car na pewno zażądał za obiecaną usługę usługi wzajemnej. Przed 90 laty miała Francja tylko dwu wrogów: Anglję i Austrję; natomiast cała Europa była pod władzą Napoleona. Mógł on wtedy zaproponować carowi podzielenie z nim tej potęgi i nie uczynił tego. Teraz zamieniły się role. Francja jest odosobniona, musiała wyżebrać przyjaźń Rosji, czyniąc ofiarę ze swoich zasad. Ale nie to jest jej największem nieszczęściem. Trzeba pamiętać, że wszelkie układy zawierane na korzyść Rosji, są układami niebezpiecznymi dla wolności Europy. Z wszystkich tych przyczyn wynika, że dwuprzymierze musi doprowadzić do wojny, jako wynik niezadowolonych dążeń zaborczych.

Przeciwnie trójprzymierze jest przymierzem pokojowem. Uczestnicy jego mają za cel tylko utrzymanie tego, co posiadają. Dwuprzymierze nie zapewnia bezpieczeństwa i Europa ma wobec niego powód nieustanny do podejrzeń. Francja chce posiąść utracone prowincje, Rosja Konstantynopol. Nie trzeba zapominać, że nie Rosji to było zasługą, że w roku 1888 wojna nie wybuchła, kiedy Ferdynand Koburski wstąpił na tron bułgarski. Przeciwnie z dumą mogę zapewnić, że inicjatywa do ugody pokojowej wyszła wówczas od Włoch. Pozostaje jedna nadzieja, że dzisiejsze dwuprzymierze czeka ten sam los, co przymierze z roku 1808. Traktat erfurcki nie doczekał się spełnienia i prędzej niż w 3 lata po nim Napoleon i Aleksander I. byli już nieprzyjaciółmi. Jabłkiem niezgody było wtedy odbudowanie Polski.

„Ale w polityce nie należy żyć nadziejami. *Caveant consules!*“

Redakcja *Nineteenth Century* dodaje, że Crispi uczuł się popchniętym do napisania powyższego artykułu dyskusją, jaka się nad traktowanym przezeń tematem rozwinęła szeroko w ostatnich czasach w prasie. Artykuł jego interesujący jest z tego zwłaszcza względu, że omawia sprawę na tle stosunku dwuprzymierza do trójprzymierza, a w aljansie francusko-rosyjskim widzi autor przedewszystkiem nienaturalny związek republikańskiej demokracji z absolutyzmem, zawarty w przejściowych a niebezpiecznych dla europejskiego pokoju celach, i skazany dlatego na niedługie życie. Trzeba jednak zaznaczyć, że pomimo pozornej słuszności, jaką ma za sobą zalecanie nieufności i przezorności wobec tego rewindykacyjnego sojuszu, zapatrywanie Crispiego na dwuprzymierze, jako na związek zagrażający bezpośrednio bezpieczeństwu Europy, jest przesadnie pesymistyczne. Przynajmniej ciągle dostrzedz można wiele objawów, wskazujących, iż sojuszowi temu obaj sojusznicy usiłują stale i manifestacyjnie nadać zupełnie niezaczepny charakter. Gwarancją pewną jest tutaj zresztą istnienie z drugiej strony pokojowego trójprzymierza. Ozwał się bądź co bądź w Crispim jeden z twórców i koryfeuszów potrójnego przymierza i stary nieprzyjaciel Francji.

Związek stow. zarobkowych i gospodarczych.

Lwów d. 29 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dwudzieste trzecie walne zgromadzenie delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych rozpoczęło swe obrady w lwowskiej sali ratuszowej w piątek rano. Zagaił je prezes związku p. Stanisław Szczepanowski. Podniósłszy, że idea samopomocy jest probierzem dojrzałości narodów, sięgnął do skarbca statystyki i wydobył z niego cyfry porównawcze, z których wynika, że w stowarzyszeniach zarobkowo-gospodarczych całej Austrji tkwi tylko 130 miljonów kapitału niemieckiego, a 270 miljonów kapitału innych narodowości, co stanowi jeden z argumentów, iż gadanie o wyższości kultury niemieckiej jest czczym frazesem i że Niemcy tylko pod względem eksploatacji skarbu i siły państwowej na swoją korzyść stoją wysoko. Dalej radził mowca nie liczyć na pomoc państwa i z ufnością patrzeć w przyszłość pod hasłem samopomocy. Skonstatowawszy zaś wzrost stowarzyszeń zarobkowych, które dziś mają już dwa miljony kapitału obrotowego, wspomniał o konieczności założenia banku związkowego, poczem wypowiedział jeszcze kilka uwag o niepowołanej krytyce i o biurokracji.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano pana Kotarskiego z Krakowa, zastępcami dra Mandyczewskiego i ks. Gąsiorowskiego, sakretarzami dra Marynowskiego i Kosibę. Z kolei przedstawiono sprawozdanie wydziału z czynności za rok ubiegły, wykazujące, iż do związku należy 157 stowarzyszeń, tj. 133 kredytowych, a 24 wytwórczych, czyli ledwo jedna trzecia część ogółu stowarzyszeń, że przeciętna liczba członków jednego związkowego stow. wynosi 1045 i że liczba ogółu członków wzrosła o 10 prc. (14.940), podczas gdy w stowarzyszeniach do związku nienależących zmiejszyła się o 3 prc. (3494). Po przyjęciu do wiadomości tego sprawozdania, nastąpiło sprawozdanie o lustracjach i sprawozdanie komisji kontrolującej o zamknięciu rachunkowem za r. 1896. Wydziałowi udzielono absolutorjum. Nastąpiła wlokąca się od 20 lat sprawa banku związkowego, która co roku jest stale na tapecie.

Sprawę założenia banku związkowego referował członek wydziału dr Lechowski. Wspomniał, że dotychczas wspierało spółki swoim kapitałem Towarzystwo ubezpieczenia w Krakowie, dziś jednak jest ta instytucja prawie po za obrębem konkursu. Związek udawał się do Banku krajowego o zaopiekowanie się nim pod względem finansowym, ale warunki Banku były za ostre. Nie pozostawało jak próbować założyć własny bank. Dziś ta sprawa jest już na dobrej drodze, gdyż dzięki pomocy posła Merunowicza wreszcie załatwiona już została przez władze. Tydzień temu odbyło się zebranie założycieli banku, a obecnie poprawiony projekt statutu przedkłada Wydział zgromadzeniu. Celem banku jest powiększenie liczby stowarzyszeń tak, żeby objąwszy siecią kraj, walczyły skutecznie z lichwą, dalej zająć się organizacją kredytu włościańskiego, przeważna część bowiem członków stowarzyszeń składa się z włościan; wreszcie pobudzić do silniejszego rozwoju Towarzystwa wytwórcze i handlowe, które dotychczas słabo funkcjonują. Między warunkami, których spełnienia domagają się władze, jest ten, aby przedewszystkiem zebrano na bank kapitał akcyjny pół miljona i żeby ¼ części akcji zakupiły Towarzystwa związkowe. Trzeba więc będzie rozwinąć w tym kierunku agitację po powiatach celem pozyskania jak największej liczby akcjonarjuszy. Referent zaproponował tedy, żeby omówieniem tej sprawy i tylu innych, tyczących się założenia banku, zajęła się komisja bankowa, którą wybrać należy.

Wybrano tedy komisję bankową, a oprócz tego także komisje: lustracyjną, budżetową, wreszcie wnioskową, która ma się zająć rozpatrzeniem licznego szeregu wniosków przedkładanych już to na piśmie przez poszczególne Towarzystwa, już to osobiście przez członków. Z wniosków tych zasługuje na wzmiankę wniosek ks. Rabija, aby wobec klęsk elementarnych w Galicji poczyniono kroki celem pozyskania kredytu w Banku krajowym.

Godnym uwagi jest także wniosek Towarzystwa zaliczkowego w Zbarażu, aby wszystkie towarzystwa zaliczkowe do Związku należące, rozszerzyły swój zakres działania, mianowicie stały się także spółkami rolniczemi pod bezpośrednim zarządem Związku, jako wspólnego organu informacyjnego. W tym celu mają te towarzystwa wycofać 20 prc. funduszu rezerwowego z obrotowego kapitału na wybudowanie magazynów zbożowych na stacjach kolei żelaznej i na zakupienie worków.

Po południu obradowały komisje. Jutro odbędzie się drugi i ostatni dzień debat pełnego zgromadzenia.

Nowiny rolnicze.

Ruchliwa Redakcja *Głosu Narodu*, dbająca także o fachową strawę dla swych wiejskich prenumeratorów, otworzyła swe gościnne łamy, i pozwoliła mi raz na miesiąc pogawędzić o sprawach rolniczo-ekonomiczno społecznych. W dzisiejszych smutnych czasach, kiedy kryzys rolnicza wszystkim siedzącym na zagonie tak dokuczliwie daje się we znaki, myślę, że szanownym kolegom przy pługu pewną ulgę przyniesie chwila, w której na szpaltach sympatycznego nam dziennika albo wspólnie popłaczemy nad

biedą naszą, albo cieszyć się będziemy z jakiegokolwiek zdobytego posterunku, albo wreszcie z marsem na czole kołatać będziemy tam, skąd sprawiedliwości może się stać zadość.

Wspomniałem, że na szpaltach sympatycznego nam dziennika, i powtarzam to dobitniej, bo hasło i tendencja tego pisma, to echa naszych dawnych skarg, to pobudka dla rozbitego pułku, który, pomimo że rozbity, powinien i musi złączyć ramię do ramienia, i jeżeli nie silnym atakiem rozbić nieprzyjacielskie szyki, to mądrą strategją zwolna odzyskiwać utracone posterunki.

Nieraz przychodziło mi na myśl czytając w *Głosie Narodu* nowinki z inicjałem „Zawsze oni“ jak cennego materjału dla redakcji tego pisma dostarczyćby mogły nasze prywatne kancelarje dworskie, gdyby ściany ich były fonografami i za naciśnięciem guzika powtarzać chciały nasze rozmowy i targi z naszymi kupcami pejsatymi. Wieleby tam znalazł tematu do tragedji, wiele dowodów lichego położenia obecnego naszego rolnictwa.

Lecz porzućmy na razie tę niewesołą nutę a przenieśmy się myślą do Lwowa, gdzie przy końcu tego miesiąca grono doświadczonych osób obradowało w jaki sposób zaradzić drobnej parcelacji gruntów włościańskich, która tak szybko postępuje i tak groźne przybiera rozmiary, że może się stać ogólną klęską krajową.

Jakkolwiek ten zjazd delegatów żadnej ostatecznej nie powziął decyzji, to jednak większość zdań i myśli zdawała się skupiać około jakiejbądź ustawy, któraby była w stanie złemu zapobiedz. Mnie się zdaje, że tej myśli trzeba się stanowczo pozbyć na zawsze, jeżeliby bowiem ukuto ustawę zapobiegającą drobnej parcelacji, klęska byłaby bezwarunkowo większa i groźniejsza. Ustawa taka stworzyłaby bowiem całe legjony słusznych malkontentów, pokrzywdzonych przy działach rodzinnych, bez roli, bez pieniędzy, a często nawet bez możności zarobkowania. Jedyną, jakkolwiek tylko częściową zaporę rozdrabniania gruntów może stanowić utworzenie towarzystwa kredytowego ziemskiego dla gruntów włościańskich, któreby choćby za wyższym procentem, byle z szybką amortyzacją, dawało chłopu na grunty kapitały, którymi mógłby ewentualnie spłacić resztę rodzeństwa, oddając jednemu nierozdzielone gospodarstwo.

Kwestja to za obszerna, abym ją tu na tem miejscu wyczerpać można [illegible] uznaję wielką jej doniosłość, pozwolę [illegible] w jednym z miesięcy zimo[illegible] kiedy [illegible] specjalnie rolniczych będzie mniej może [illegible].

Teraz bardziej nas obchodzi naprzykład klęska ziemniaczana. Kto się jeszcze przez lato łudził, ten już dzisiaj przejrzał, że ani ziemniaków, ani buraków, tych cennych i nieodzownych w każdem gospodarstwie płodów, w tym roku nie ma ogólnie. Nowy kłopot czem przezimować bydło, trzodę, czem wreszcie samemu z czeladzią przeżyć do nowego ziarna, a kłopot tem większy, bo długo trwające deszcze tak ogólne wyrządziły szkody, że nawet inne sąsiednie kraje nie są w stanie dowozić tyle, iżby dowóz mógł wpłynąć na cenę tego artykułu. Trzeba kolosalną oszczędnością i ścisłą kontrolą przy codziennem wydawaniu zmniejszyć rozchody, aby starczyło jak najdłużej. Gorzelnie mogą sobie poradzić jeszcze kukurydzą, jakkolwiek cena i tego produktu zarówno z cenami ziemniaków poszła w górę.

Iluż to w tym roku słyszałem panów z miast, którzy na naszą rzeczywistą biedę na wsi zwykli przez niedowierzające patrzeć okulary, twierdzących, jakie to świetne interesy zrobią w tym roku rolnicy, przy tak wysokich cenach. Zapominają, niestety, że ceny li tylko dlatego tak są wysokie, bo nic się nie obrodziło, a tak lichego żniwa nawet wysokie ceny nie wyrównają. Co gorsza, że nawet nie ma wielkich nadziei na przyszły rok, gdyż oziminy wskutek śniegu i zimna, jakieśmy na samym początku października mieli, bardzo powoli wschodziły i nie są ujęte, co jeżeli suche mrozy z wiatrami północnymi nadejdą, bardzo ujemnie na przyszłe żniwa oddziałać może.

Lecz pocieszajmy się inną nadzieją. Oto jeden z niemieckich uczonych twierdzi, że wyhodował bakcyl, który zaszczepiony w ziemię razem z siewem pszenicy, żyta, lub innych tego gatunku roślin, daje tejże roślinie możność zaopatrywania się w azot powietrzny, tak niezbędnie tym właśnie roślinom do ich egzystencji potrzebny. Wynalazek ten, jakkolwiek go w kołach wykształconych rolników przyjęto z pewnem niedowierzaniem, może jednakże mieć prawo prawdopodobieństwa.

Toć wiadomą już dziś na podstawie badań jest rzeczą, że roślinom strączkowym jedynie pewne gatunki drobnych organizmów dają możność czerpania azotu z powietrza, wiadomy dalej jest fakt, że są bakcyle pozerające azot w nawozach, czemużby więc nie miał istnieć bakcyl, któryby także i roślinom kłosowym mógł tak nadzwyczajne oddawać usługi.

Wogóle to już dzisiaj żadnej nie ulega kwestji, że cała nauka bakterjologiczna odegra kiedyś wielką rolę w życiu i rozwoju roślin, a kto wie, czy gospodarstwo późniejsze nie będzie polegać na sztucznem wypielęgnowaniu i wychowaniu rozmaitych bakcyli, tak jak dzisiaj polega na wyhodowaniu pięknych okazów bydła, trzody, albo koni.

Boję się na pierwszy raz nadużyć cierpliwości szanownych czytelników i kończę moje nowinki z tą miłą nadzieją, że się jeszcze w końcu listopada spotkamy w polach przy pługu. Byłoby to ustępstwo aury, które się tak nam jak i naszym zachwaszczonym i zaperzonym polom w tym roku należy. *W. S.*

Żydzi we Francji w wieku XIII.

W zajmującej książce księdza Gayranda, z której *Rola* przytacza ciekawe ustępy, znajdujemy godne uwagi szczegóły o żydach we Francji w wieku XIII. „Innocenty III — pisze ks. Gayraud — napisał do Blanki z Nawarry list, wzywając ją aby poskromiła zuchwalstwo żydów. List ten, i drugi podobny, napisany jednocześnie do Filipa Augusta, wywołały sławny ordonans z września 1206 r. Oto jego treść: „Żaden żyd nie będzie mógł pobierać procentu większego nad dwa denary od franka na tydzień. Żaden żyd nie będzie mógł zmusić swego dłużnika do płacenia przed rokiem, chyba że dłużnik zechce uiścić się i zapłacić, gdyż ilekroć dłużnik będzie chciał płacić i oddać żydowi co mu winien, żyd nie będzie mógł temu odmówić — Żydzi mają oddawać swoje obligacje do opieczętowania w dniu, jaki im oznaczą urzędnicy królewscy, a od tego dnia nie będą mogli nic żądać z mocy dawniejszej pieczęci. Żydzi nie będą mogli brać w zastaw naczyń i ozdób kościelnych, szat skrwawionych albo zmaczanych świeżo, gruntów kościelnych zostających pod władzą króla bez jego zezwolenia, ani gruntów kościelnych zostających pod władzą hrabiego de Troyes lub innych baronów bez ich zezwolenia, a jeśli to uczynią, stracą to co pożyczyli a zastaw oddadzą tym do których on należy. — Podczas pożyczki żyd i dłużnik będą obowiązani stwierdzić: dłużnik że otrzymał wszystko co stoi w obligacji i że nic nie dał ani nie obiecał żydowi, a żyd że nie otrzymał nic, i że mu nic nie obiecano. A jeżeli później zostaną przekonani, iż rzecz ma się przeciwnie, żyd straci wierzytelność a dłużnik pozostanie na łasce królewskiej. Żyd nie będzie mógł żądać nic z tego co pożyczył, jeżeli obligacja jego nie jest opieczętowana, albo jeśli nie ma zastawu w rękach, mianowicie złota, srebra szat lub zwierząt. — W każdem mieście będzie dwóch ludzi uczciwych, którzy będą przechowywali pieczęć żydowską, i złożą przysięgę na Ewangelję, iż nie przyłożą pieczęci na żadnej obligacji, jeżeli albo sami przez się albo przez innych nie będą wiedzieli, że suma na jaką ona opiewa należy się prawnie“.

Z tego ordonansu widać, jakie środki były potrzebne dla powściągnięcia lichwiarzy żydowskich. W r. 1218 tenże król wydał drugi ordonans, natchnięty troskliwością monarchy o jego najbiedniejszych poddanych. — „Żaden żyd nie będzie mógł pożyczyć żadnemu chrześcijaninowi żyjącemu z pracy rąk własnych. Suma pożyczona nie będzie przynosiła procentu po roku, a przyniesie jedynie dwa denary na tydzień. — Żaden żyd nie będzie mógł pożyczyć ani zakonnikowi ani kanonikowi regularnemu bez zezwolenia opata lub kapituły. — Żaden żyd nie będzie mógł brać w zastaw żadnej ozdoby kościelnej,

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy). (37)

Chcąc zaś rozproszyć jego wahanie, dodała jeszcze:

— Ja ci w zupełności będę posłuszną.

— Nie mogę rozkazywać ci, droga kuzynko — odparł Jan ze słodyczą. — Obowiązkiem moim było wyrazić moje zdanie. Wypowiedziałem je też szczerze. Ale ty jesteś zupełnie wolna i możesz liczyć zawsze na mą pomoc i życzliwość.

— Dziękuję — odrzekła krótko.

Zapanowała chwila milczenia. Mrok powoli zaczął zapadać, na ulicach zapalono latarnie. Jan patrzył na Małgorzatę, chcąc przemówić raz jeszcze, ale słów mu zabrakło. Oboje rozumieli, że zaszedł wypadek ważny i stanowczy, który zarówno oddziaływał na nich, ale którego omawiać nie mieli już siły.

W końcu Małgorzata przemówiła:

— Jedźmy na południe. Nie gniewaj się na mnie za mój postępek. Czuję, że będzie mi tam dobrze, spokojnie i cicho.

Pokojówka weszła, wnosząc zapaloną lampę. Jan spojrzał na twarz Małgorzaty i zobaczył na niej dziwny rys cierpienia i przejmującego smutku.

VII.

Podróż na południe z przystankiem w Lyonie, przybycie w okolice pięknego, błękitnego nieba, dwa dni pobytu w Hyères, pozostały dla Jana wspomnieniem o bardzo wielkiej sile i zupełnej odrębności.

Począł się obawiać o przyszłość Małgorzaty. Kiedy raz jeszcze próbował ją nakłonić, sposobem łagodnej perswazji, do przyjęcia prośby młodego lekarza, zasmucił ją tylko, a postanowienia zmienić nie potrafił. Ani Paweł Lagrie, ani nikt inny, jak utrzymywała, nie miał zostać jej mężem.

— Ah, mój drogi — mówiła tonem głębokiego smutku i wielkiej pieszczotliwości — pozwól, bym samotnie dokonała życia. Pozwól w spokoju i ciszy korzystać mi z tych jasnych promieni, którymi rozjaśniłeś dni moje...

Młody porucznik przestał ją też nakłaniać do kroku, który wydawał mu się tak pożądanym, w przeświadczeniu, że dobrowolnie Małgorzata zdania nie zmieni i że poddając się jego wpływom, byłaby bardzo nieszczęśliwa.

Jan był bardzo niezadowolnionym ze siebie. Doznawał uczucia gniewu z powodu szaleństwa swej kuzynki, potępiając jednocześnie swą słabość, która wstrzymywała go od energiczniejszych kroków, gdzie chodziło tylko, jak mniemał, o niczem nieuzasadniony kaprys kobiecy. Początkowo Jan postanowił nie towarzyszyć Małgorzacie w zamierzonej podróży. Powróciwszy wieczorem do domu przygotował wszystkie pieniądze, jakie posiadał, załączył list z ekskuzami, iż towarzyszyć jej nie może i postanowił wysłać wszystko rano na ulicę Raynonard. Nazajutrz jednak, wbrew swej woli, pomimo wszystkich postanowień udał się do swej kuzynki i wyjechał z. nią do Lyonu.

Powiedział sobie, że taki krok z jego strony, byłby dla niej niewymownie przykry, równoznaczny z umyślną obelgą. Dla wrażliwego umysłu i delikatnego uczucia, stałby się męczarnią i odrazu zapewne zniszczył wszystko, czego dotychczas dobrói łagodność dokazać zdołała. Ona przytem była dla niego tak czuła. Jan nie mógł zapomnieć, z jaką siłą, z jakim wybuchem rzekła do niego: Nie kocham i nie będę kochać nikogo, bo miłość jest dla mnie uczuciem zakazanem.

Czyż miał prawo nadawać jej słowom obszerniejsze znaczenie i uciekać od niej brutalnie, jak od złej, niebezpiecznej istoty. Chociażby nawet domysły jego, nie potwierdzone przecież ani wyznaniem, ani jaśniejszem określeniem z jej strony były prawdziwe, czyż nie wiedział, że Małgorzata stokroć wolała żyć przy nim choćby w udręczeniu, niż zdala od niego, opuszczona i samotna.

Tym mniej więcej sposobem Jan uspokoił swe skrupuły. Jednocześnie zaś doznawał uczucia niezadowolenia i niepokoju, jak odgrywać będzie rolę, która mu przypadała, a która była śmieszną i przykrą.

Gdy w wagonie zajął miejsce obok Małgorzaty, był dziwnie chmurnym i myślącym. Ona patrząc na niego poznała odrazu, że żywi do niej w duszy pewną urazę, że nie przebaczy jej nigdy, iż z tak płochą lekkomyślnością odrzuciła prośbę Pawła Lagrie... A obok tego miała wrażenie, że Jan jednak rozumiał co ją do tego skłania i że te właśnie pobudki są dla niego najbardziej przykre. Z tą chwilą Jan Valdret zmienił się w jej oczach, wydał się jej kimś innym, obcym nieznanym człowiekiem. Młodzieniec o rozmarzonych oczach, głosie pełnym słodyczy, tak widocznie skłonny do miłości i odczucia jej w kim innym, ustąpił miejsca człowiekowi zimnemu, rozsądnemu i jak jak się zdawało, spełniającemu miłosierne swe zadanie z pewną gorzką ironją. I na podstawie tego wrażenia, Małgorzata poczęła się zastanawiać nad obecnym wzajemnym stosunkiem. Poznała, że należy rozstać się z illuzją i nadzieją, jakoby Jan zwracał się do niej nie tylko z obowiązku, ale i z uczucia. Zrozumiała, że przyczyną jego obojętności teraźniejszej jest obawa, by słów jego i jego delikatności nie tłomaczono sobie inaczej. Widziała także, że uczucie takie, o jakiem ona marzyła, Jan uważa za wzbronione i niedopuszczalne, domyślając się przytem, że w sercu kuzyna króluje kto inny.

Postanowiła też zachowaniem swojem rozwiać jego podejrzenia. Zanim je powziął był przecie tak dobry, zwracał się do niej z tak wielką, istotną czułością. Może i teraz, gdy zobaczy, że ona słowem nawet nie wspomina o tem, co ją boli i co jej dolega, będzie dla niej takim samym, jak dawniej.

Z powodu takich postanowień i takiego zupełnego poddania się przeznaczeniu, podróż do Hyères była dla Jana chwilą rozkoszy i radości. A i Małgorzata odzyskała wkrótce szczerą, prawdziwą, nieudawaną wesołość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żadnej szaty skrwawionej lub zmaczanej, ani żelaziwa od pługa ani zwierząt służących do uprawy roli, ani zboża nieoczyszczonego".

Mimo tych ordonansów złe wzmagało się coraz bardziej.

Dlatego to zapewne król Ludwik VIII w r. 1223, wydał rozporządzenie następujące: „Żaden dług żydowski nie będzie przynosił lichwy żydowi, a król i baronowie nie będę zmuszali dłużników do jej płacenia. Wszystkie sumy dłużne zostaną spłacone ich panom w ciągu trzech lat i w trzech ratach każdego roku... Żydzi na przyszłość nie będą mieli pieczęci do pieczętowania obligacyj wystawionych na ich korzyść. Listy czyli obligacje przyniesione przez żydów ich panom, jeżeli data ich będzie dawniejsza niż przed 5-ma laty, będą uznane za niebyłe i nic się za nie nie będzie należało".

Tymczasem królowa Blanka, która rządziła królestwem podczas małoletności Ludwika IX, zmuszona była próbować położyć koniec pladze lichwy żydowskiej. Ordonans ten datowany jest z Melunu, w Grudniu 1230 r. — „Król i baronowie nie będą więcej upoważniali żydów do zaciągania żadnych długów. Sumy należne żydom wypłacone zostaną w przeciągu trzech lat, a termin każdej wypłaty przypadnie na Wszystkich świętych. Żydzi przedstawiają swoje listy lub obligacje swoim panom przed dniem Wszystkich świętych, a jeśli tego nie dopełnią, ich obligacje nie będą miały żadnej wartości".

Po trzech latach, część długów zaregestrowanych istniała jeszcze, a żydzi nie przestawali dochodzić ich zwrotu. Nowy więc ordonans (1234) ułatwił ich spłatę Chrześcijanom i położył koniec nadużyciom żydowskim. — „Król kwituje Chrześcijan z trzeciej części sum zaregestrowanych, które winni są żydom. Wójci nie będą więzili żadnego dłużnika za długi żydowskie, ani zmuszali Chrześcijan do sprzedawania swych nieruchomości w celu ich spłacenia".

W dwadzieścia lat później (1254) w „Ordonansie ogólnym w celu reformy obyczajów", Ludwik Święty zatwierdził wszystko, co było dawniej zarządzone; dodał do tego rozkaz spalenia Talmudu, zgodnie z przepisami Innocentego IV, oraz innych ksiąg żydowskich, w których się znajdowały bluźnierstwa przeciw religji Jezusa. „Niech żydzi — mówi — którzy nie zechcą tego zachować zostaną wypędzeni, a przestępcy zostaną według prawa ukarani. I niech żyją z pracy rąk swoich i innych zajęć, bez lichwy".

Tymczasem rak lichwy opierał się wszystkim usiłowaniom Świętego króla. Kazał więc wypędzić żydów i skonfiskował ich mienie, bacząc na zwrot wszystkiego tego, co żydzi wydusili lichwą. Żydzi atoli niebawem wrócili do Królestwa, a król kazał im napowrót oddać w posiadanie synagogi i ich cmentarze.

Takie było w XIII wieku położenie żydów we Francji. Mieszkali w osobnych dzielnicach, zwanych przez lud *juieries* (niby „żydziarnie"), gdzie mogli swobodnie wyznawać swoją religję i żyć według praw swoich.

Z KRAJU.

Chrzanów dn. 28 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Humor występku. — Aresztowanie żydów. — Nieco o kolonjach Rotschildowskich.

W jednem z numerów *Głosu Narodu* w artykule „Humor występku" przytoczone są same przykłady obcych humorystów zbrodniarzy. W uzupełnieniu przytoczę jeden przykład swojskiego dowcipu na polu sztuczek złodziejskich. Pewien gospodarz sprzedał na jarmarku w mieście parę wołów drożej, niż się spodziewał. — Wiesz matko — mówi do żony — kiedyśmy uchowali takie ładne bydlęta, to mogę sobie kupić kożuch. Posłyszał to złodziej, który już miał tego gospodarza na oku, zbliża się więc co prędzej i powiada: Hej ojcze! ja także muszę sobie kożuch kupić, więc chodźmy razem. I poszli do żyda kożusznika. Złodziej bierze do rąk jeden z kożuchów i mówi: „Przymierzcie ojcze! W tym będzie wam do twarzy". Gospodarz zdjął sukmanę i wdział kożuch. Złodziej mu pomagał, pozapinał mocno kożuch na guziki, a z boku spoglądał na sukmanę leżącą na krzesełku, bo wiedział że tam były pieniądze, które gospodarz wziął za woły. Nagle obróciwszy gospodarza plecami do krzesełka, porywa sukmanę i myk z nią za drzwi. Gospodarz obejrzawszy się, dalejże za nim w pogoń. A żyd kożusznik też za gospodarzem i krzyczy: „Aj waj! trzimajcie tego złodzieja! on mi go ukradł kożuch!" Zatrzymano gospodarza, zdarto z niego kożuch i odprowadzono do pani kozy, jako złodzieja schwytanego na gorącym uczynku, — prawdziwy złodziej poszedł sobie w świat z pieniędzmi i sukmaną.

W Mysłowicach uwięziono dwóch handlarzy żydów, jednego z Jaworzna drugiego z Chrzanowa oskarżonych o lichwę i oszustwo.

Jak wiadomo w Palestynie zakupił Rotschild paryski znaczne obszary ziemi, które odsprzedaje żydom kolonistom. W Tarnowie istniejące żydowskie towarzystwo kolonizacyjne zakupiło od Rotschilda znaczny obszar (6 5000 morgów) w zamiarze przesiedlenia tam żydów galicyjskich, mianowicie zamieszkałych po wsiach. Warunki używania tych obszarów towarzyswto powyższe z Rotschildem już ułożyło. Ziemia ta przechodzi na własność kolonistów żydowskich za ogólną sumę 126 tysięcy franków. Z tego zapłaciło już żydowskie towarzystwo galicyjskie 20 tysięcy franków. Resztę sumy kupna mają koloniści za poręczeniem tegoż towarzystwa spłacać Rotschildowi w rocznych ratach po 10 tysięcy franków. Ponieważ głównie żydów ze wsi chce towarzystwo tamże przeprzesiedlać, postarano się o taką ziemię, któraby się najwięcej do uprawy roli nadawała, nie zaś wina, którego uprawą żydzi w Palestynie dotychczas zamieszkali się trudnią. Na rozesłane przez towarzystwo tarnowskie po wsiach okólniki zgłosiło się 26 tysięcy ojców rodzin żydowskich, to znaczy, że gdyby ich wszystkich naraz z rodzinami można wysłać, liczba ich wynosiłaby oko 100 tysięcy. Chwilowo nie może jednak towarzystwo więcej wysłać, jak 50 rodzin. Dalsze transporty mają wyruszyć później. Ogółem znajduje się dotychczas w Palestynie 25 kolonij żydowskich i to 13 na zakupionym przez Rotschilda gruncie, 2 kolonje zamieszkałe przez rumuńskich żydów i 11 przez żydów przybyłych z Rosji. Liczba wszystkich kolonistów wynosi około 9 tysięcy!!! Dla Galicji która posiada 900 tysięcy żydów, byłoby dobrze, aby ich jak najwięcej do Palestyny wyemigrowało, a wtedy dopiero podniósłby się dobrobyt pomiędzy ludnością polską w kraju, z którego żydzi najżywotniejsze soki prawie do szczętu wyssali. Kółka rolnicze energicznie i umiejętnie prowadzone, nie tak jak dotąd wogóle opieszale i bez znajomości rzeczy, najlepiej mogłyby się przyczynić po wsiach do najrychlejszego emigrowania żydów do swej ojczyzny ciągle przez nich opłakiwanej. A możeby się najlepiej i najprędzej dał zastosować środek zmuszenia żydów do zupełnego opuszczenia Galicji, gdyby jaki zdolny hypnotyzer suggestyjnie poddał żydom galicyjskim myśl natychmiastowego opuszczenia Galicji po obudzeniu się ze snu hypnotycznego... Hypnotyzera, któremuby udało się w ten sposób uwolnić biedną Galicję od żydowskich pijawek, ludność wiejska uważałaby za prawdziwego zbawcę.

Jasło d. 27 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wybory. — Walka dwóch stronnictw w łonie Rady. — Garść szczegółów nie tyle ciekawych ile smutnych.

Przed kilkunastu dniami pojawiła się w *Głosie Narodu* korespondencja o wyborach do komisji podatkowej z IV grupy miasta Jasła; w ostrych wyrazach napiętnowano wówczas łączenie się z żydami. jakby w przewidywaniu tego, co się stać miało przy wyborach głównych. Przy wyborze na prawyborców żydzi porozumieli się z partją katolicką i jak zwykle żydzi robią, wyprowadzili katolików w pole; na 30 bowiem wyborców, wyszło z urny 17 żydów w Jaśle, a tylko 13 katolików — tę większą ilość zdobyli żydzi podstępnym krętactwem; okazała się wasza korespondencja i nie pozostała bez skutku.

Jest tu w Jaśle burmistrz, o niemieckiem nazwisku i pochodzeniu, ulubieniec naszych żydków — ci chcieli koniecznie wybrać go do komisji; mieszczanie zaś z powodu lichych, skończenie lichych rządów, miasto prowadzących do ruiny, burmistrza wybrać nie chcieli — i żydzi znowu chcieli katolików wyprowadzić w pole, atoli tym razem katolicy się nie dali — połączyli się z mieszkańcami Żmigrodu i wybrali samych katolików; naturalnie ulubieniec żydków upadł przy wyborze. Być może, że piętnowanie wasze powoli zjednoczy siły mieszczańskie. A propos lichych rządów p. burmistrza. wrze tu u nas w Jaśle od lata br., tj. od chwili ukonstytuowania się nowej rady walka opozycjonistów ze zwolennikami burmistrza i nim samym, a materjału jest sporo. Za 10-letnich rządów tego p. burmistrza żydowstwo rozrosło się, wzbogaciło i spotężniało. Dla poprawy doli mieszczan za rządów tego p. burmistrza nie stało się nic, mieszczaństwo popadło w nędzę i spada coraz niżej. Jeżeli człowiek nie jest zabezpieczonym w swoich i swojej rodziny potrzebach, jest nędzarzem. Odzież, pokarm, mieszkanie, wychowanie dzieci, światło nauki dla wszystkich ludzi, to konieczne potrzeby. Niezaspokojenie tych potrzeb życie ludzkie czyni podobnem do zwierzęcego — co się stało za rządów 10-letnich tego burmistrza dla podniesienia mieszczaństwa... nic, zaspokajanie tych prymitywnych potrzeb staje się dla mieszczan naszych coraz trudniejsze; doszło do tego że podobno rada już w tym roku przystąpi do dodatków; dotąd ich nie było, ale też łatano budżet w najniemożliwszy sposób: np. rozsprzedano za bezcen wszystkie parcele budowlane miejskie i tak się z nimi szybko i ładnie uwinięto, że dziś ani parceli, ani pieniędzy, a długu ma gmina około 120 tysięcy — pieniądze za parcele jako zwykły dochód puszczono w kurs. Zaczyna się więc myśleć o przyciśnięciu miasta śrubą podatkową, a ono i tak już jest wyciśnięte jak cytryna. I znowu pogłębi się mieszczaństwo o stopień niżej w błoto i naturalnym biegiem rzeczy o stopień wyżej wzniesie się żydostwo — przecież nędza rozbudza złe popędy i namiętności i poleje z katolickich kieszeni pieniądze na żydowskie szynki. Wrze też walka i zdaje się nie skończy się pierwej, aż burmistrz ustąpi.

Buduje się np. kanały w mieście. Jasło należy do najuboższych miast w kraju, skoro zatem dał się p. burmistrz porwać do budowy kanałów, to należało przystąpić do tej budowy z rozmysłem i rozwagą. Dlaczego w Krakowie i we Lwowie nie spieszą się z podobnemi budowlami jak wodociągi — bo takie budowle pochłoną setki tysięcy i zaprowadza się je dla pokoleń; należało też w Jaśle nie spieszyć się nie powierzać tak niezmiernie poważnego operatu budowniczemu miejskiemu bez zasięgnięcia opinji fachowych — lepiej było zwołać raz i drugi i dziesiąty komisję, obrobić i przygotować budowę należycie, niż rozpocząć ją bez przygotowania odpowiedniego i narażać miasto na materjalne straty. Czy stoi p. budowniczy na wysokości zadania? a jeśli stoi, czy odpowiada należycie obowiązkom; przy takiej budowie winien być ustawicznie obecnym, a tymczasem można nawet żydów naszych spotkać przy budowie, tylko nie p. budowniczego. Obecnie buduje się kanał w ulicy Trzeciego Maja, ze strony północnej tej ulicy jest kilkanaście realności, ze strony południowej tylko trzy i staw, środkiem ulicy biegnie gościeniec rządowy; p. budowniczy powinien był poprowadzić kanał w tej ulicy od strony północnej, bo przez to, że prowadzi kanał od strony stawu, naraża kilkunastu właścicieli realności od strony północnej, że będą musieli przez gościniec rządowy czynić przekopy, ponosić wielkie straty materjalne, a nuż rząd nie pozwoli psuć gościńca. Robotnicy pracujący przy kanale głoszą, że kanał wewnątrz spękany, że przy stawie buduje się kanał na błocie bez dna. Czy p. budowniczy sądzi, że mu błoto spodu zastąpi dreny, nie wiadomo — dosyć, że mówi się dzisiaj wszędzie w mieście o tych kanałach, ale ani pan burmistrz, ani magistrat ani Rada nic nie postanawiają. A tak prowadzi się u nas nie tylko kanały; nic też dziwnego, że niezadowolenie nurtuje i że opozycja się wzmaga. Oby tylko mieszczaństwo raz zjednoczyło się i otworzyło oczy, a możeby lepiej zaczęło mu się dziać. W rynku np. do niedawna u nas nie było żydów, dziś prawie połowa kamienic przeszła w ręce żydowskie, są tu żydzi, którzy do Jasła przyszli przed laty boso, dziś są właścielami kamienic, ba ale są i mieszczanie, którzy mieli kamienice, a dziś chodzą boso, gdy zaś tak dalej będziemy prowadzić inne budowy, jak budowę kanałów, będzie nas wielu chodzić boso.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 29 października

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ślub hrabianki Badenianki.

W środę odbył się w pałacu ministerjum spraw wewnętrzynych na Wipplingerstrasse wspaniały raut z okazji zaślubin hrabianki Wandy Badenianki. Już około godziny 9 zaczęli się gromadzić goście weselni, z pośród których bardzo wielu węzłami pokrewieństwa lub powinowactwa złączonych było z domem hr. Badenich, co zgromadzeniu nadawało charakter rodzinny.

W jednym z salonów ułożone były stosy prezentów, którymi obwarowano hr. Badeniankę, między innymi cała olbrzymia zastawa srebrna na stół z talerzami na 60 osób w stylu Ludwika XVI, dar stryja, marszałka hr. Stanisława; przepysznej roboty szereg talerzy od hr. Elżbiety z Krasińskich Tyszkiewiczowej, siostry pana młodego; serwis złocisty z emaliami szafirowemi od hr. Andrzejów Potockich; srebrna gotowalnia w stylu *rococo* od rodziców; cała zastawa do do pisania na biurko z szvldkretu ze srebnemi ozdobami od hr, Franciszków Potulickich. Bardzo piękny i oryginalny podarunek złożył dep. Włodzimierz Kozłowski, mianowicie wielką kasetkę, zawierającą szereg akwarel, wykonanych przez polskich artystów, a przedstawiających historję rodziny Badenich od końca XVII wieku aż do naszych czasów. Z pośród tych akwarel odznaczają się artystycznem wykonaniem prace Juliusza Kossaka. Hrabianka Wanda Badenianka, ubrana w białą suknię z powiewnych koronek promieniała wesołością i szczęściem. Zgromadzenie całe w nastroju serdecznym winszowało młodej parze i życzyło jej szczęścia w długie lata.

Po obrzędzie ślubnym odbyło się o 1-ej godzinie śniadanie w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie w dwóch salach zastawione były stoły, pokryte kwiatami. Koło panny młodej siedział przy stole hr. Edward Raczyński, koło pana młodego hr. Marja Badeniowa, naprzeciw młodej pary prezydent ministrów, a koło niego hrabina Róża Raczyńska i hrabina Andrzejowa Potocka. Po przemówieniu hrabiego Badeniego, ojca panny młodej, odczytano telegramy od Ojca św. i cesarza Franciszka Józefa. Pierwszy z nich brzmiał: „Rzym 27 października. Ojciec święty udziela błogosławieństwo, uproszone mającemu się odbyć jutro małżeństwu hr. Wandy Badenianki z hr.

Adamem Krasińskim, wzywając dla tego związku najbogatsze błogosławieństwa Nieba; niech ten związek przyniesie wszelkie szczęście tak nowożeńcom jak ich rodzinom. *Kardynał Rampolla*".

Cesarz wyraził swe życzenia w następującym telegramie: „Buda-Peszt 28 października, g. 7 min. 40. Do ministra-prezydenta hr. Badeniego. W dniu dzisiejszym wypowiadają cesarzowa i ja Panu, Szanownej Hrabinie i parze narzeczonej nasze najserdeczniejsze życzenia. *Franciszek Józef.*"

Po odczytaniu telegramów, wzniósł toast marszałek hr. Stanisław Badeni na cześć rodziny Krasińskich, następującemi słowy:

„*Amor patriae nostra lex.* To dewiza rodziny Krasińskich, która też nadaje piętno życiu i działaniu całego szeregu mężów tego rodu w naszej przeszłości. Trzej biskupi tego nazwiska, to jakby trzy etapy naszych smutnych dziejów. Pierwszy w czasach świetnych, unię Litwy z Koroną na Sejmie lubelskim skutecznie popierał; drugi, widząc trzeźwym umysłem grożące niebezpieczeństwo, pracował w drodze dyplomatycznej, a później w Konfederacji barskiej nad ich usunięciem. Trzeci, naszej pamięci najbliższy, za przywiązanie do wiary, porwany i wywieziony do Wiatki. Innych widzimy w pierwszych szeregach przy pracy przygotowawczej nad Konstytucją trzeciego maja, lub na polu walki pod Berezyną i Terespolem; jenerał Krasiński, to świetny przedstawiciel dzielności oręża polskiego.

„Ale nad wszystkimi ten, którego imienia tu prawie wymienić nie śmiem — bo jego pamięć to już nie rodziny, lecz skarb narodu; głęboki myśliciel, prorok i wieszcz, w którego sercu są niebiańskie dźwięki. W chwilach najwyższych cierpień i zwątpień, on wskazywał w „Przedświcie" drogę, która do przyszłości wiedzie.

„Jest w tej rodzinie jeszcze jeden rys wspólny, który choć nie pozostał bez wpływu na jej życie publiczne, należy jednak do życia rodzinnego. — Jest to głęboka, serdeczna miłość synowska. Ten klejnot rodzinny, pielęgnowany wiernie, przechodził z ojca na syna, dziś przejął go obecny ordynat na Opinogórze, a klejnot ten zjedna mu serca wszystkich, którzy widzą, jak czci pamięć ojca i pragnie spełnić jego szlachetne myśli, a niemniej, czem jest dla niego matka, której niezrównanemu sercu i niezwykłemu rozumowi zawdzięcza te zalety charakteru i umysłu, które mu pozwolą, da Bóg, spełnić obowiązki, jakie nań wkładają tradycje rodzinne po mieczu i po kądzieli.

„Przywiązanie serdeczne i wdzięczne dla matki, dzielić będzie Wanda tak, jak dotąd w domu rodziców. Jej miłość dla nich, była ich szczęściem. Błogosławieństwo matki, to zadatek i warunek błogosławieństwa Bożego — błogosławieństwo, łaska i opieka takiej matki, to skarb najcenniejszy, to świetlany drogowskaz w życiu na drodze obowiązków, to najlepsza tarcza ochronna w trudnych życia chwilach.

„Temu sercu macierzyńskiemu imieniem naszej rodziny, gorąco Wandę polecam i wnoszę toast: matka nowożeńca niech żyje!"

W dalszym ciągu przemawiali: hr. Edward Raczyński na cześć rodziny Badenich, prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni na cześć hr. Adamowej Potockiej, hr. Stanisław Tarnowski za zdrowie hr. Marji Badeniowej, hr. Andrzej Potocki na cześć O. Badeniego z podziękowaniem nuncyjuszowi Taglianiemu. Ks. Ludwik Windischgraetz wzniósł toast za zdrowie rodziny Badenich i Potockich. Szereg toastów zakończył p. Stanisław Koźmian wnosząc w następujących słowach staropolskie „kochajmy się!".

„Nie zgodnemby było to z prawdą, gdyby nie odezwały się dziś życzenia przyjaciół. Wyrażając je, mam za sobą liczny i wierny zastęp. Przemawiam w jego imieniu dlatego, że od trzech pokoleń rodzina moja złączona jest przyjaźnią z dwoma waszymi rodami, drodzy nam nowożeńcy. — A któżby się tem nie szczycił, zważywszy tych dwóch rodów znaczenie dla naszego narodu w dziedzinie ducha i w dziedzinie czynu.

„Wiesz kochana Pani Wando jak wielce zabrakniesz nam, twoim i twoich rodziców przyjaciołom. Towarzyszyć Ci będziemy myślą i serdecznie odczujemy wszelkie dobro, które będzie waszym udziałem i to, które przeznaczeni jesteście tam zdziałać i które zdziałacie.

„W Warszawie przedstawiać będziecie podwójną, a żywą tam jeszcze tradycję Zygmunta Krasińskiego i Marcina Badeniego, tradycję promienistej wyobraźni i przysłowionego zdrowego rozsądku. Utrzymując między jedną i drugą równowagę, możecie jedynie dobrze się ogółowi zasłużyć.

„Od szczerszych, gorących życzeń przyjaciół waszych rodzin i rodzin waszych łatwem jest przejście do naszego narodowego „kochajmy się". Ale pragnąłbym, aby to zdrowie, to hasło dziś szczególniej wolnem było od złudzień i zawodów, od fałszu i słabości, chciałbym, aby wyrażało prawdę i siłę, a to stać się może wtedy, jeżeli „kochajmy się" będzie zarazem „wspierajmy się". — Zatem „kochajmy się i wspierajmy się!"

O godzinie 9 państwo młodzi udali się na dworzec kolei północnej skąd wyjechali do Warszawy a później na dłuższy pobyt do Opinogóry. *Swój.*

Paryż d. 25 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ciekawy proces. — Porwanie mężczyzny. — Nuncjusz w pałacu Elizejskim. — Pomnik Guy de Maupassanta. — Mowa byłego ministra.

Doktor Laporte zajmuje w Paryżu bardzo skromne stanowisko lekarza publicznego. Jest to urząd zupełnie nieznany w innych krajach. Przed jego domem wisi latarnia czerwona i w każdej chwili obowiązany jest iść do chorego. Nie pobiera żadnej pensji i tylko kasa miejska wypłaca mu po 10 franków za wizytę nocną, poświadczoną przez komisarza policji. Pan Laporte był rzeczywiście bardzo biedny. Starał się o praktykę, lecz ta nie zjawiała się. Mieszkał w hotelu, gdyż nawet nie mógł tyle zaoszczędzić, aby sobie kupić meble i wynająć mieszkanie prywatne. Przed trzema miesiącami wezwano go do niejakiej pani Fresquet. Pokazało się, że musi być zrobiona natychmiastowa operacja, gdyż inaczej grozi chorej szybka śmierć. Doktor nie namyślając się, posłał po narzędzia chirurgiczne, i zabrał się do dzieła. Operację poprowadził jednak tak niefortunnie, że pani Fresquet umarła pod skalpelem. Zrobił się wielki hałas w całej dzielnicy, wszyscy zaczęli krzyczeć, że doktorzy mordują ludzi i wreszcie mąż nieszczęśliwej, podburzony przez znajomych, zaskarżył doktora Laporta do prokuratorji. Sędzia śledczy kazał go natychmiast aresztować i dopiero za złożeniem znacznej kaucji wypuszczono go na wolną stopę.

Przed kilkoma dniami rozpoczął się proces. Prokurator miał przeciwko sobie największe powagi lekarskie. Tu bowiem nie szło o jednostkę, lecz o zasadę, aby doktór nie był odpowiedzialny za swoje leczenie wobec prawa. Profesorowie Akademji medycznej bronili zacięcie doktora Laporta i zbijali orzeczenia lekarzy sądowych. Trybunał jednak inaczej się zapatrywał na sprawę i skazał doktora Laporta na trzy miesiące więzienia, z zastosowaniem prawa Berangera. Wyszedł on zaraz na wolność, ale zawsze z piętnem hańby na czole, bo kara zawsze jest karą. Wyrok był gromem wypadłym z pogodnego nieba dla wszystkich doktorów. Prawdę powiedziawszy, nikt się takiego jego brzmienia nie spodziewał, wobec czego oczekiwać należy niejednej interpelacji w parlamencie. Dziś bowiem nad synami Eskulapa zawisł miecz Damoklesa i każdy ich może pociągać do odpowiedzialności za chybioną operację. Wobec tego doktorzy muszą się bronić, a ponieważ znajduje się ich znaczny zastęp w Izbie deputowanych, więc będą się starali o uchwalenie prawa gwarantującego ich nietykalność. Jak się na to będą zapatrywali wybrańcy narodu, to wkrótce się dowiemy, gdyż od kilku już dni parlament obraduje.

Zwykle porywano kobiety. Tak się działo za czasów Parysa i tak się dzieje obecnie. Paryż zrobił jednak krok naprzód i w murach jego zaczynają porywać mężczyzn. Książe Sagan, jeden z największych panów francuskich, od lat 20 nie żył ze swoją żoną. Przed dziesięciorna dniami ciężko zachorował. Dzięki dobrej opiece doktorów, polepszyło mu się znacznie i lekarz ordynujący pozwolił mu wyjechać na spacer. Nie wrócił już do swego pałacu i zawieziono go na ulicę św. Dominika, gdzie rezyduje jego żona. Dzienniki skrzętnie zanotowały tę wiadomość i rozgłosiły, że między małżeństwem nastąpiło zupełne pogodzenie. Wczoraj przybył jego syn, hrabia Helie de Perigord i ten ogłosił w dzisiejszym *Figarze*, że ojciec został porwany przez matkę i mimo oporu, uprowadzony do jej mieszkania. Ma się teraz zebrać rada familijna i ta przedsięweźmie środki zaradcze, aby książe Sagan mógł rozporządzać swoją własną wolą. Oprócz tego, syn zaniósł skargę do prokuratora. Miłe stosunki rodzinne panują we Francji.

Nuncjusz apostolski, monsignor Clari, wręczył prezydentowi Faure'owi własnoręczny list Ojca św. wraz ze wspaniałym egzemplarzem album, przeznaczonego przez Leona XIII. na prezent dla głów koronowanych.

Nuncjusz został przyjęty w prywatnych pokojach prezydenta i zabawił 20 minut Nie obeszło się bez wymiany słów serdecznych. Pierwszy urzędnik Rzeczypospolitej zaznaczył, że głowa kościoła katolickiego cieszy się wielką sympatją we wszystkich warstwach społeczeństwa francuskiego i on sam żywi te same uczucia. Nuncjusz zaś winszował mu szczęśliwego wyniku jego podróży do Rosji. Przestawicielowi Watykanu oddano w pałacu Elizejskim honory wojskowe, jakie tylko należą się panującym.

Tymi dniami został odsłonięty pomnik Guy de Maupassanta w parku Monceau. Został on wykonany przez rzeźbiarza Verneta i odznacza się prawdziwym artyzmem. Mowę wypowiedział Zola.

Były minister Waldek-Rousseau, jeden z najdzielniejszych adwokatów paryskich, na zgromadzeniu swoich wyborców w Reims, wypowiedział wielką mowę polityczną. W niej oświadczył się za rozwiązaniem ministerjum, ale sądzi, że może łatwo upaść pod naciskiem koalicji. W tym wypadku, Izba musiałaby być rozwiązaną. Na zakończenie dodał, że Francuzi w nowozdobytych kolonjach, mają obszerne pole do działania, szczególniej na Madagaskarze, gdzie miljardy leżą w ziemi. *K. W.*

Tydzień teatralno-literacki.

IV. Czem pobudzić apetyt czytelników? To już pierwszej lepszej wymaga recepty w chwili, gdy kult Sienkiewicza — zupełnie zresztą zasłużony — sprawia, że prześliczne utwory Orzeszkowej i Prusa, drzemią nierozcięte i nieprzeczytane w pyle liturgji i bibljotek, a trylogja autora „Ogniem i Mieczem" po kilku droższych, rozchodzi się w trzeciem, popularnem wydaniu, odbiciu w dwudziestu tysiącach egzemplarzy. Nic dziwnego zatem, że wszyscy wydawcy (pieniądz w czasach dzisiejszych cenniejszym jest od talentu i zasługi) chcieliby drukować tylko Sienkiewicza, a krytycy jemu poświęcają swoje pióra. W ostatnich dniach bieżącego miesiąca, krakowska księgarnia Spółki Wydawniczej pomimo, że należy do akcjonarjuszów-miljonerów, rozmiłowana w tani tandecie i zbyt drogich dla nich powieściach twórcy „Bez dogmatu", ogłosiła w książce sz reg rozrzuconych jeszcze niedawno po czasopismach sprawozdań Stanisława Tarnowskiego („Wiek XIX. Henryk Sienkiewicz"), charakteryzujących działalność najpoczytniejszego powieściopisarza naszego obecnej doby. Krytyka składa w nich broń przed tryumfującym chwytem, wielbiąc wszystko w czambuł; gdy zaś sama (nie na regułach i metodzie, lecz na wrażeniu oparta) nie może, mimo narkotycznych pobudzeń, odczuć czegoś w superlatywach, wydobywa z teki lis prywatne recenzentów, wielkiem ni gdyś cieszące się uznaniem i niemi wahanie się swoje matuje lub przezwycięża. Może to i zręczny środek pisarski, nie powiemy jednak, aby świadczył dodatnio o indywidualności krytykującego, który — w naszem przekonaniu — raz nareszcie szczerze przyznać się powinien, ażali krytykuje według wrodzonego sobie usposobienia inpresjonistycznego, czy według naukowego systematu. Chętnie przyjmiemy i uwzględnimy jeden lub drugi kierunek, byleby był gorącem wyznaniem wiary, czytelnik zaś, niebałamucony sprzecznościami, wiedzieć będzie nareszcie, co trzymać o sądzie ulubionego hetmana krytyków. Inaczej zanim oceni jego wywody i omówienia ze stanowiska literackiego, zmęczyć się musi srodze dociekaniem: gdzie zaczyna się analiza, rozbierająca autora lub książkę, a kędy kończy fantazja, z nerwów i uprzedzeń rasowych zjęta. Cóż łatwiejszego jak uniknąć tej dwulicowości, pisząc i wyrokując szczerze, jak się czuje; albo wyciągając stałe wnioski z niezwruszonego rozumowania. Po zatem zastrzeżeniem zasadniczem, dotyczącem metody Tarnowskiego, przyznajemy z przyjemnością, że w książce o Sienkiewiczu badanie jego krytyczne, osobliwie szczegółów, posiada wielką subtelność, że streszczenie i rekonstrukcja tematów powieściowych zajmuje kunsztem niepospolitym, że zachwyt wreszcie, chociaż nieco bałwochwalczy, ujmuje serca, świadczy bowiem, że krytyk nietylko dzieła sztuki ocenia, ale i kochać umie. Wolimy to stanowczo od zrzędnej, źle ukrywanej złośliwości Marji Konopnickiej, która w przedostatnim zeszycie *Bibljoteki Warszawskie* puściwszy się bez wiosła i steru na recenzyjne flukta, omówiła z czysto indywidualnego punktu widzenia dzieła i czyny Adama Asnyka. Pod powodzią sztucznych, nadętych, wyszczudlonych frazesów, niby pochlebnych, a w rzeczy samej obniżających znaczenie talentu i zasług niedawno zmarłego poety, ujętych w fałszywie brzmiące okrasy, często bardzo niepoprawnego języka i stylu, kryje się sens następujący: „E-ly był bardzo miernym poetą, a miernieiszym jeszcze człowiekiem". Na oba twierdzenia zgodzić się nie możemy. Krytyka bezstronna, widząca w Konopnickiej piękne, lecz zaledwie księżycowe odblaski całej niemal poezji XIX. wieku (w szczególności: Słowackiego, Coppégo, Leopardiego, Lenartowicza i zdegradowanego przez nią Asnyka) nigdy w tym względzie zdania jej nie podzieli, autora zaś „Przyjaciół Hioba", uważać będzie za jednego z najznakomitszych liryków polskich. Prawda, ukrywająca się na dnie literackich orzeczeń, choćby jak ości topielca oplątane gąszczem podwodnej roślinności, prędzej czy później wypłynąć musi na wierzch. Reklama ją gwałci i przygniata, stronnicze lekceważenie zaćmiewa, ale po niejakimś czasie jakiś cichy kret krytycznej pracy, wyryje ją choćby z pod ziemi.

Tu wzrok niżej podpisanego padł mimowolnie na książkę, leżącą przy nim na stole i noszącą tytuł „Krety". Nie o krytykach jednak w niej mowa. Jest to powieść, nakreślona przez p. Artura Grzeszeckiego, a świeżo nakładem Gebethnera i Wolffa wydana. Jako dzieło sztuki posiada wartość względną, ale jako okno wybite w murze społecznym, przez które autor ukazuje nam życie polskich robotników górniczych, budzi szczery i wielki interes. Zestawiać „Krety" z Germinalem, arcydziełem Zoli, nie podobna, ale nie sięgające tak wysoko, znaleść w nich można ogrom rzeczy nieznanych, wiadomości bardzo

ciekawych. Tu i tam badają autorowie życie górników, wydobywających z łona matki-ziemi węgiel kamienny, materjał polny w ruch wprawiający mechanizm wszelkiego przemysłu. Obserwacja kreatora szkoły „naturalistycznej“ sonduje człowieka w górniku, odtwarza nie tylko kości, mięso i mięśnie, ale i duszę jego, ukształtowaną odrębnemi warunkami bytu. Młody p sarz polski przesuwa przed oczami naszemi zbity tłum postaci, z pośrod którego występują wprawdzie nieco jaskrawiej niektóre sylwetki, ale niedostatecznie pod względem psychologicznym uplastycznione, monotonne, mało różniące się między sobą, zato interesujące żywo charakterystyką zwyczajów i obyczajów górniczych. Poznajemy tu butę, odwagę, pobożność głęboką i rycerski animusz — pomimo wyzysku — bardzo szczęśliwych proletarjuszów, przypominających wielce podobieństwem niejednego znamienneg typu, dawny gmin szlachecki. Nadto znajdujemy tu obfity materjał zawodowy, techniczny, administracyjny i społeczno-polityczny, opracowany z wyborną znajomością przedmiotu. Opowiadanie, płynące łatwo, stylem potoczystym i poprawnym, obrazuje dosadnie i ściśle czynność, oraz działalność górników, nienawidzących serdecznie sąsiadujących z nimi hutników, zwanych „smolipyskami“. Powieść na tym małym balaście cierpi, ale mniemam, że autor — jak tendencyjni powieściopisarze z końca XVIII wieku— nie troszczył się bardzo o tkankę przygód romansowych, zależnych od charakterów i związanych z nimi uczuć, oraz namiętności, pragnął raczej powiedzieć słowo, zwłaszcza w sprawie pracy górniczej, tudzież odmalować wierny obraz polskiego gyrnictwa dzisiejzzej doby. Utwór jego zatem, więcej publicystyczny niż literacki, więcej dydaktyczny, niż artystyczny, posiada jednak swój ton odrębny i znajdzie niezawodnie szerokie koła czytelników.

Antoni Radomir.

Gospodarstwo domowe.

Na wiosnę 1896 roku ministrowie francuscy, oświecenia i handlu, po wzajemnem porozumieniu się, wydelegowali założyciela najnowszej szkoły domowej w Paryżu, Karola Drissena, do Anglji dla zbadania tamtejszych szkół tegoż rodzaju. Powróciwszy z podróży, p. Drissen przedstawił ministrom sprawozdanie, w którem stara się zwrócić ich uwagę na udoskonalenie szkół gospodarstwa domowego w Anglji. Inicjatywę w tej sprawie dały w Anglji osoby prywatne, ale od początku swej działalności korzystały z gorącego poparcia całego wykształconego społeczeństwa, przedstawicieli świata arystokratycznego i finansowego, a głównie z opieki władz. Drissen notuje niezmiernie ciekawe szczegóły o sposobie wykładania nauki gospodarstwa domowego i gotowania, oraz cenne uwagi o znaczeniu i potrzebie takich szkół.

Pierwsza szkoła gospodarstwa domowego i gotowania powstała w Londynie 1872 r. staraniem grona osób i przy udziale księcia Westminsterskiego. Zasługą tej szkoły było rozpowszechnienie w społeczeństwie przekonania, iż kucharstwo jest nauką poważną, pozostającą w związku ze sztuką, której rozwój przyczynia się do podniesienia dobrobytu. Od pierwszej chwili swego powstania szkoła wytrwale dążyła w kierunku raz obranym i dążenie to nie osłabło ani na chwilę w czasach ostatnich. Tem tłomaczą się wielkie usługi, jakie oddała państwu i społeczeństwu. Szkoła co rok rozsyła setki nauczycieli i nauczycielek do rozmaitych posiadłości Anglji i obecnie już w wielu okolicach państwa pozakładano podobne szkoły, pracujące z wielkim dla społeczeństwa pożytkiem. Komisje naukowe wielu większych miast powzięły decyzję, iż wykłady nauki kucharstwa w zakładach naukowych mają prowadzić tylko uczniowie i uczennice pierwszej szkoły normalnej, posiadający odpowiednie świadectwa. W samym Londynie pod nadzorem rady pierwszej szkoły normalnej gospodarstwa domowego pozostaje czterech inspektorów, 105 dyplomowanych nauczycielek i 21 pomocnic, które zajmują się nauczaniem 25.000 dziewczynek w wieku szkolnym. Dziś istniejąca w Londynie komisja w celu organizowania wieczornych zajęć naukowych postanowiła włączyć do swego programu kurs nauki kucharstwa i gospodarstwa domowego. Myśl ta, wprowadzona w czyn względnie niedawno, przyjęta została bardzo przychylnie przez społeczeństwo angielskie, które w ostatnich czasach zainteresowało się gorąco nauką zajęć, wchodzących do zakresu gospodarstwa domowego.

Oddając sprawiedliwość rezultatom, osiągniętym przez pierwszą angielską szkołę gospodarstwa domowego i przez inne, założone według tego samego wzoru, Drissen utrzymuje jednak, iż wykłady w nich prowadzone są bez odpowiedniego systemu i planu. Nie małą szkodę — jego zdaniem — przynosi ta okoliczność, że w organizacji szkół biorą udział członkowie rozmaitych wrogich sobie towarzystw i partyj. Ale jakiekolwiek uwagi praktyczne mogłaby ta sprawa nasuwać w Anglji, trzeba przyznać, iż stworzono mocne podstawy dla niej, zapewniając rozwój w przyszłości. Dzięki opiece sfer rządowych i zgodnej pracy osób wykształconych, z pożytku szkoły najwięcej korzystają klasy ludności potrzebujące tego.

„Nie mogłem wyjść ze zdziwienia — pisze p. Drissen — kiedy patrzyłem, z jakim zapałem młode dziewczynki współzawodniczą z sobą w pracy. Mimo to dostrzegłem, że we wszystkiem tem brakowało dobrze pomyślanego systemu i ścisłych przepisów. Wiele młodych panien wyobraża sobie dotąd, iż wystarcza wyjść za mąż, a wtedy instynktownie nabywa się umiejętności gospodarstwa domowego. Uniknąć takich fałszywych pojęć można tylko, wprowadzając naukę gospodarswa domowego do programu wszystkich średnich zakładów naukowych dla kobiet.“

Dziś niemniejszą sztuką od zarabiania pieniędzy jest umiejętność wydania ich w sposób, przynoszący najwięcej pożytku. Sporządzić z najzwyczajniejszych produktów pożywienie posilne, smaczne i zdrowe — oto umiejętność, niezbędna dla młodych dziewcząt. W kraju posiadającym taki olbrzymi budżet wojenny, jak Francja, gospodarstwo domowe posiada znaczenie równe rolnictwu. „A jednak u nas — pisze p. Drissen — mnóstwo towarzystw rolniczych wydających znaczne sumy na premje i medale, podczas gdy dla gospodarstwa domowego nie robi się prawie nic. Wszak dobra kuchnia jest jedną z podstaw życia rodzinnego. Gospodarstwo domowe to sztuka subtelna, związana z kwestją gustu i rozwojem umysłowym.

„Nie można chwalić tych gospodyń, które, trzymając liczną służbę, stale siedzą w kuchni. Trzeba jednak, iżby tam zaglądały od czasu do czasu i wiedziały, co się dzieje. Jeszcze większe znaczenie ma umiejętność gospodarstwa domowego dla dziewcząt, zmuszonych zarabiać na chleb.

Są pewne obowiązki — pisze na zakończenie swego sprawozdania p. Drissen, — które przypadają w udziale kobietom i trudno pojąć, jakim sposobem nawet narody, które osiągnęły wyższy stopień cywilizacji, tak mało do tej pory troszczyły się i troszczą o przygotowanie i zachęcenie kobiety do pełnienia tych obowiązków. Wychowanie zdrowych, zahartowanych, przedsiębiorczych dzieci stanowi przyrodzony obowiązek kobiety, a jednocześnie największą usługę, jaką człowiek może oddać swej rodzinie. Dlatego też rozwój w kobiecie myśli, umiejętności i cnót niezbędnych do spełnienia tego wszystkiego w życiu jest kwestją wagi ogólno-państwowej i wymaga pilnej opieki zarówno ze strony sfer rządowych, jak i całego społeczeństwa.

Część urzędowa.

Mianowania i przeniesienia. Pan namiestnik zamianował lekarzy powiatowych: dr Stanisława Gawlikowskiego i dr Bronisława Wawrzyckiego lekarzami powiatowymi w IX klasie rangi, a asystenta sanitarnego dr Cyryla Stanisława Hyżyckiego koncepistą sanitarnym z przydzieleniem do starostwa przemyślańskiego.

Kancelistami Namiestnictwa mianowani: Ludwik Hladny we Lwowie, Franciszek Gawlik w Limanowej, Gustaw Pawlikowski w Myślenicach, Antoni Zapłatyński we Lwowie, Tadeusz Tobis w Gorlicach i Antoni Śnieżko w Bóbrce.

Pan Namiesnik przeniósł lekarza powiatowego dra Tadeusza Teodorowicza z Przemyślan do Stanisławowa, a asystenta sanitarnego dra Antoniego Biesiadzkiego z Tarnowa do Bohorodczan.

Przeniesieni: asystenci pocztowi: Antoni Heinrich z Dukli do Krakowa i Leon Salzmann z Krakowa do Lwowa.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na ostatniem posiedzeniu zatwierdzić nominację ks. Marcelego Chmury, rz. kat. proboszcza w Bełzie, na duchownego członka rady szkolnej okręgowej sokalskiej, zatwierdzić wybory: ks. Pawła Sapeckiego i Henryka Zauderera na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej ropczyckiej, hr. Karola Dieduszyckiego i ks. Piotra Szankowskiego na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej stryjskiej, zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do rad szkolnych okręgowych: Michała Skumiela, nauczyciela kierującego szkoły ludowej w Mszanie Dolnej do rady szkolnej okręgowej limanowskiej Ludwika Skoreckiego, nauczyciela kierującego szkoły ludowej kaczanowieckiej, do rady szkolnej okręgowej skałeckiej Jana Rampały uauczyciela szkoły ludowej w Jabłonce Niżnej, do rady szkolnej okręgowej tureckiej Władysława Krzysztofowicza, nauczyciela szkoły ludowej capowieckiej, do rady szkolnej okręgowej zaleszczyckiej, zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Jana Tralkę i Wojciecha Grzegorzewicza w gimnazjum stryjskiem.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska ob. łać. Odznaczony *expos. can.* ks. Andrzej Pączek, proboszcz w Lipsku. Prezentę otrzymali: ks. Padraza na prob. w Sokolnikach, ks. Donat Sadlejski na prob. w Sołotwinie.

Konkursy rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Dąbrowie na stypendjum „z fundacji stypendyjnej powiatu dąbrowskiego“ w kwocie 50 złr. dla ucznia włościańskiego pochodzenia z powiatu dąbrowskiego, oddającego się nauce rolnictwa lub przemysłu. Termin do 15 listopada. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela historji naturalnej, matematyki i fizyki w gimnazjum w Tarnopolu. Termin do 20 listopada. — Wydział krajowy na posadę aplikanta przy archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Adjutum 300 złr. Termin do 15 listopada.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs na stypeodjum w kwocie 400 złr. z fundacji Wystawy rolniczej i przemysłowej we Lwowie z r. 1877, przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców w celu uzupełnienia nauki zawodowej za granicą. W tym roku ubiegać się mogą stelmachowie. Termin do wniesienia podań do 1 grudnia 1897 r.

Konkurs na posadę inżyniera powiatowego rozpisuje Wydział powiatowy w Skawinie z płacą 1000 złr. Termin do 30 listopada.

KRONIKA.

Kraków, dnia 31 października.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela, Wolfganga, biskupa i Lucylli; jutro 1 listopada, Wszystkich Świętych; pojutrze dzień Zaduszny, Wiktoryna.

Dziś w kościele Najświętszej Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. kan. J. Wojciechowski. Sumę odprawi następnie ks. J. Nieć.

W kościele św. Anny dziś konkluzja uroczyści św. Jana Kantego, po południu Nieszpory, kazanie, a następnie procesja z udziałem Senatu i całego grona proferskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego; oraz profesorów gimnazjalnych i innych zakładów naukowych.

W kościele św. Piotra dziś odpust cechu szewskiego, św. Kryspina i Kryspinjana.

Jutro w uroczystości Wszystkich Swiętych, w kościele Najświętszej Marji Panny przed południem Nabożeństwo celebrować będzie ks. prałat Józef Krzemieński, infułat i archipresbiter. Po południu po Nieszporach. — Nieszpory żałobne i procesja za dusze zmarłe.

We wszystkich kościołach jutro Nabożeństwo uroczyste.

Po jutrze we wtorek jako w dzień Zaduszny, Procesja na cmentarz od św. Mikołaja o godzinie 10 rano. Na cmentarzu Wotywa żałobna i kazanie.

W kościele Najśw. Marji Panny przed południem Suma i Procesja. Celebruje ks. prałat J. Krzemieński.

Przez całą oktawę codzień o godzinie 4 po południu Litanja za dusze zmarłych z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 33, zachód przypada o godzinie 4 minut 16, długość dnia godzin 9 minut 43.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada jutro dnia 1 listopada o godznie 3 minut 37 po południu.

Stan powietrza. Dnia 31 października o godzinie 6 rano barometr poszedł w górę, temperatura 1°0, Cm.; o godzinie 2-giej popołudniu ciśnienie powietrza 751,6; ciepłota 5°3 C., wiatr wschodnio-północny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki dzikie gołębie, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogolności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z powodu przypadającej uroczystości Wszystkich Świętych, następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie dopiero we środę rano. Dla miejscowych prenumeratorów wyjdzie we wtorek rano nadzwyczajny dodatek, który odbierać można w Administracji naszej o godzinie 11 przed południem. Zamiejscowi zaś abonenci otrzymają go wraz z numerem środowym.

Z dnia na dzień.

Gęsta opona mgły otuliła miasto. Domy, ludzie, zwierzęta przybierają po za nią jakieś fantastyczne kształty. Światła latarni gazowych migają słabym zaledwie blaskiem. Oko na kilkanaście zaledwie kroków przebić zdoła tę gęstą zasłonę, a pierś wdycha wilgotny, przepełniony wyziewami miejskimi opar.

Zjawisko to dokucza od paru tygodni nietylko w Krakowie. I w innych miastach Europy rozlegają się narzekania na mgły i tumany.

Z czegoż one powstają?

Zasada powstawania mgły przedstawia się w zarysach ogólnych, jak następuje: Powietrze przy danej temperaturze zawierać może tylko daną ilość wody. Jeżeli zawiera ono taką ilość pary wodnej, jaka odpowiada jego temperaturze, wówczas powiadamy, że powietrze jest nasycone, albo że względna jego wilgotność=100.

Gdy więc z jakiejkolwiek przyczyny napłynie do powietrza więcej pary wodnej, lub gdy temperatura powietrza się obniży, wówczas odpowiednia ilość wilgoci zostaje wyłączoną z powietrza w postaci kropel wody. Jeżeli w tej chwili znajdują się w atmosferze jąkieś cząsteczki stałe, np. cząsteczki kurzu, dymu itp., do których przyczepiwszy się, drobne kuleczki wody mogą przez dłuższy czas unosić się w powietrzu—wówczas powstaje mgła.

Przyczyniające się do powstania mgły ochłodzenie powietrza ma dwojakie źródło. Albo — w wyższych warstwach atmosfery, skutkiem napływu chłodnego powietrza z wyższych szerokości geograficznych, przyczem mgła opada powoli na dół i może nas trzymać całymi dniami w swej oponie; albo—po jasnych dniach następuje w nocy, skutkiem silnego promieniowania ziemi, tak znaczna utrata cieplika, szczególniej w niższych warstwach atmosfery, że wilgoć kondensuje się w krople, tworząc latem rosę, zimą— szron. Gdy zajdą takie warunki, mgła powstaje od dołu, najprzód od samej ziemi, potem — coraz wyżej. Zdarza się wówczas, że góry, nawet

wierzchołki wież, występują po nad mgłę i cieszą się jasnymi, ciepłymi promieniami słońca, podczas gdy w dole panuje ciemność i chłód. Ten rodzaj mgły powstaje przeważnie nad ranem, choć zdarza się, że ukazuje się już z wieczora i ginie koło południa.

Z tego krótkiego wyjaśnienia łatwo zmiarkować, że gęste mgły częstsze są w wielkich miastach, niż na wsi, gdyż powietrze miejskie zawiera więcej stałych cząsteczek niż wiejskie.

Powstanie panującej obecnie w Krakowie mgły przypisać należy pierwszej z dwóch przyczyn, mianowicie; ochłodzeniu wyższych warstw atmosfery przy jednoczesnym nadmiarze wilgoci jesiennej. △

*** Ozdabianie grobów.** Zima się zbliża, drożyzna coraz większa, głodnych, zziębniętych, nieokrytych coraz więcej — stąd troska nie mała, jak tej niedoli zaradzić, a zaradzić trzeba. Sposobność do tego nasuwa zbliżający się dzień Zaduszny, co tłumy publiczności za mury Krakowa — na cmentarz wywabia. Zaczem skorzystają z tego niektóre dzieła miłosierdzia, jak Towarz św. Wincentego a Paulo, Tow. Dobro czynności, Dom ubogich niewiast na Blichu i wyszlą swych członków i opiekunów na cmentarz po kweście, co od lat już wielu stałą pozycję w skromnych dochodach tych instytucyj tworzy. O ileż jednak więcej skorzystaliby ubodzy i jakże nierównie lepiej użyliby grosza, gdyby zaniechano tej akatolickiej cudzoziemczyzny, jaką jest kosztowne i przesadne (a często bez gustu nawet) zdobienie grobów sztucznem kwieciem i lampionami. Do tej korzystnej zmiany, zmierza też zwyczaj, który we Lwowie wielkiego powodzenia zażywa, że zamiast dekoracji grobów, składa się na jakiś cel dobry hojniejszą jałmużnę w zamian za skromnie oświetlony krzyż do zatknięcia go na grobie w dniu Zadusznym. W ten sposób we Lwowie przeszło 1 000 złr. zamiast wzbogacić przekupniów wiedeńskich i żydowskich fabrykantów, pozostaje w kraju i obraca się na jałmużnę dla biednych, a obcy i niemądry zwyczaj, powoli się usuwa i życzeniu Kościoła, oraz potrzebie serc, by duszom zmarłym nieść pomoc, zadosyć się czyni. — Zaczem Wiec katolicki przeszłego roku gorąco ten zwyczaj zalecił, a jak wieści z Przemyśla i Stanisławowa dochodzą, poczyna on się tam krzewić. — W Krakowie już rok trzeci propaguje go Towarz. św. Wincentego a Paulo, przeznaczając zeń dochód na odnowienie nekropoli królów naszych — katedry wawelskiej i na wsparcie wstydzących się żebrać. Członkowie tegoż Towarzystwa w dniach 1 i 2 listopada przyjmować będą przy wejściu na cmentarz w tym celu jałmużnę oraz wydawać krzyże pięciomа lampkami oświetlone, poczem w jednym z najbliższych dni urządzonem zostanie żałobne nabożeństwo za duszę osób, na których intencję datki złożono.

Magistrat rozpisał wybór uzupełniający, na jednego członka zastępcę do komisji podatkowej na dzień 29 listopada. O mandat ubiegać się mogą tylko kontrybuenci należący do wyborców z działu IV-go.

Wystawa szkiców i obrazów. Krajowe Towarzystwo handlowe nosi się z myślą w pierwszych dniach listopada, w salonach swojego zakładu kupna i sprzedaży ruchomości, mieszczących się przy rogu ul. Florjańskiej i św. Tomasza, urządzić czasową wystawę obrazów i szkiców. Dyrekcja tego zakładu uprasza pp. artystów, którzyby mieli zamiar pomieszczenia swoich prac na tej wystawie, o jak najspieszniejsze zgłoszenie się na ulicę św. Tomasza nr 18 I piętro, z podaniem ilości obrazów i rozmiarów, a to dla umożliwienia dyrekcji obliczenia miejsca potrzebnego na pomieszczenie tejże wystawy. *Dyrekcja.*

*** Walne Zgromadzenie** Związku handlowego Kółek rolniczych zagaił w sobotę prof. dr. Jul. Leo, prezes Rady nadzorczej, zaznaczając, że kapitał udziałowy podniósł się o 7000 złr., widoczny jest także wzrost sprzedaży towarów, co dowodzi, że konsum nie nabierają coraz więcej zaufania do instytucji. Prof. Leo wspomniał o rozszerzeniu się Związku na prowincji przez założenie filji w Rzeszowie, oraz fakt, że Rada nadzorcza uchwaliła założenie od Nowego Roku działu rolniczego, który odda wielkie usługi całemu stanowi rolniczemu wschodniej i zachodniej Galicji. Z porządku dziennego sekretarz dr Stafiej odczytał protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia, przyjęty do wiadomości bez zastrzeżeń. Następnie dyrektor dr Adam Prażmowski złożył sprawozdanie z rocznego obrotu handlowego, które wykazuje, że liczba członków od 1 lipca powiększyła się o 24 członków. Ogół 552 członków ma udział w kwocie 51.342 złr. 59 ct. Obrót kasowy w ogólności wynosił w roku administracyjnym 669.564 złr. 84 ct.

Stan czynny w dniu 1 lipca wykazuje kwotę 82.279 złr. 99 ct., w tem czysty zysk wynosi 6.981 złr. 36 ct. czyli o 676 złr. 85 ct. więcej, niż w roku poprzednim, mimo, że odpadła dostawa smalcu i słoniny dla wojska. W wyczerpującem sprawozdaniu wykazał p. Prażmowski, że świeżo otwarta w Rzeszowie filja w ciągu miesiąca, według raportu wykazuje około 7000 złr. targu. W końcu wspomniał o korzyści obustronnej przez zaprowadzenie działu rolniczego. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

Członek komisji kontrolującej, p. A. Goetze, odczytał całe zestawienie bilansowe, poczem postawił wniosek udzielenia absolutorjum za czynności roczne za kwotę 6.981 złr. 77 ct. Czysty zysk rozdzielono w następujący sposób: 1) 25 prc. tj. 1.745 złr. 44 ct. przekazać do funduszu rezerwowego. 2) 6 prc. t. j. 2.857 złr. 90 ct. przeznaczyć na dywidendę od udziałów; 3) kwotę 1.150 złr. na remunerację dla personalu handlowego; 4) kwotę 800 złr. jako tantiemę dla dyrektorów: 5) kwotę 300 złr. przeznaczyć jako subwencję dla szkoły kursów handlowych w Czernichowie i 6) pozostałą kwotę 128 złr. 43 ct. również przelać do funduszu rezerwowego. Wnioski uchwalono bez zastrzeżeń. Następnie dr Prażmowski przedstawił potrzebę zakupna gruntów pod szkoły dla filji w Rzeszowie, głównie magazynu na naftę tuż przy kolei, kosztem około 2000 złr. na rachunek filji rzeszowskiej Walne zgromadzenie uchwaliło wniosek p. Prażmowskiego.

*** Zarząd Tow. Wzajemnej Pomocy** Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego wzywa wszystkich swoich dłużników, zobowiązanych od dawna do spłaty długu, których miejsce pobytu jest nieznane, aby w przeciągu dni ośmiu od dnia ogłoszenia podali swoje adresy, w przeciwnym razie nazwiska ich w dziennikach będą ogłoszone.

„Zbrodnia", wielkich rozmiarów obraz dioramiczny, pędzla J. Ryszkiewicza, będzie za kilka dni przy zastosowaniu najnowszego systemu sztucznego oświetlenia w sali w ulicy Brackiej l. 13, parter, na widok publiczny wystawiony. Z pism warszawskich wyczytaliśmy, iż tenże obraz był przez dłuższy przeciąg czasu w Warszawie w salonach p. Krywulta wystawiony i budził wśród publiczności wielkie zajęcie.

Z „Sokoła" odbieramy następujące pismo: Wskutek objawionego życzenia, by lekcje gimnastyki dla dzieci do lat 10-ciu, odbywały się wspólnie dla chłopców i dziewcząt — przyjmuje kancelarja „Sokoła" zgłoszenia w tym kierunku. Lekcje takie odbywałyby się w tych samych godzinach, lecz zastępy chłopców i dziewcząt byłyby oddzielne. Uprasza się również o oświadczenia, czy lekcje w godzinach porannych czy popołudniowych byłyby dogodniejsze. Zmiany w tym kierunku zostaną wprowadzone, skoro dostateczna liczba dzieci zostanie zgłoszona. *Ruciński*, naczelnik „Sokoła".

W dniu 31 b. m. w niedzielę w południe odbędzie się obrzęd przeniesienia zwłok ś. p. Śmieszkiewicza z tymczasowego grobu do własnego grobowca. Zapraszam imieniem Wydziału wszystkich członków „Sokoła" do jak najliczniejszego udziału. Zbór na cmentarzu miejskim o $^{1}/_{2}12$ w południe. Strój sokoli dozwolony. *W. Turski*, wice prezes.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Bronisława Nowińskiego, Lucjana Marjana Zoellnera, Tomasza Stanisława Czerwińskiego, Marjana Mokrego, Józefa Jerschinę, Stanisława Matuzińskiego, dr Eugenjusza Józefa Geislera, Michała Bodeńskiego, Kazimierza Rozwadowskiego, dr Władysława Tymoteusza Łubkowskiego, dr Józefa Mieroszewskiego, oraz kandydatów adwokackich Karola Świerzewicza i dr Teodora Kalczyńskiego, praktykantów sądowych: dr Marjana Kulinowskiego, dr Stanisława Wierzbickiego, Leopolda Krzyżanowskiego, Włodzimierza Dbałowskiego, Władysława Franciszka Kisiela, dra Józefa Niziola, dra Jana Tyralika, dra Franciszka Bardla, Stanisława Łojasiewicza, dra Wiktora Turka, dra Tadeusza Stefańskiego, Jana Stojdę, Witolda Korotkiewicza, Franciszka Knapika, Jana Władysława Pogorzelskiego, Włodzimierza Garyszewskiego, Piotra Kosmana, dra Ludwika Ruczajewskiego, Augusta Zdańskiego, dra Ludwika Lipińskiego, Zygmunta Bocheńskiego, Henryka Bukowskiego, dr Teodora Lewickiego, dr Franciszka Zarembę i Izydora Dydaka, auskultantami sądowymi.

*** Pogotowie ratunkowe** dla wypadków kolejowych. Kolej Północna cesarza Ferdynanda przed blisko dwoma laty powzięła z inicjatywy rady nadzorczej i jeneralnego dyrektora, Jejtelesa, myśl urządzenia pogotowia ratunkowego dla wypadków kolejowych. Szef odnośnej sekcji dyrekcyjnej, starszy inspektor Gall, wraz z sekretarzem, Blumem, gorliwie się zajęli tą sprawą tak, że dziś już w sześciu miastach na linji Wiedeń-Kraków, jest do dyspozycji po 60 pomocników, którzy pouczeni i wyćwiczeni w ciągu tych dwóch lat przez lekarza kolejowego, pod kierownictwem pięciu urzędników, zdolni są wspierać, i to z korzyścią, lekarzy, mających udzielać pomocy ewentualnej nieszczęśliwym. W każdym z tych sześciu miast przygotowany jest wóz ratunkowy, urządzony z wszelkim komfortem, o dziesięciu łóżkach i o wszelkich urządzeniach, ułatwiających przewóz rannych i chorych. Wczoraj odbyło się tu w obecności komisji dyrekcyjnej, z Wiednia przybyłej, jakoteż wiceprezesa tutejszego Towarzystwa ratunkowego, naczelnika stacji i wielu innych urzędników, pierwsze praktyczne ćwiczenie na wolnem powietrzu niedaleko Łobzowa.

Pogotowie wyruszyło zaalarmowane osobnym pociągiem na miejsce wypadku. Dziesięciu ciężko rannym udzielił naczelnik tutejszego pogotowia, lekarz kolejowy dr Eichhorn, pierwszej pomocy w zakładaniu opatrunków. Dzielnie go popierali niektórzy członkowie pogotowia, tak że w kilku wypadkach mógł im zostawić, po daniu wskazówek, opatrzenie rannego. Ułożenie rannych, przeniesienie rannych do wozu odbywało się raźno i w najwyższym ładzie tak, że cała akcja ratunkowa do dziesięciu ciężko rannych nie zajęła trzech kwadransy. W końcu nadmienić musimy, że kolej ta pierwsza w Europie w tym kierunku podjęła działalność mogącą w danym wypadku wielu uratować życie.

Z Tow. „Oświaty ludowej" otrzymujemy następujące pismo: Jak w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym urządza Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej szereg bezpłatnych wykładów popularnych. Wykłady rozpoczną się w niedzielę dnia 7 listopada 1897 r. i odbywać się będą do Nowego Roku w niedziele, niżej oznaczone o godzinie 3 po południu w sali amfiteatralnej gimnazjum św. Anny. Dnie wykładów po Nowym Roku ogłoszone zostaną później. W ciągu listopada i grudnia 1897 r. wygłoszą pp.: w niedzielę dnia 7 listopada b. r. ks. Marcin Czermiński: „O konieczności wiary w społeczeństwach i o obojętności religijnej"; w niedzielę dnia 14 listopada b. r. prof. Antoni Mazanowski: „Kornel Ujejski"; w niedzielę dnia 21 listopada b. r. prof. dr. Stanisław Kozłowski: „Unja lubelska"; w niedzielę dnia 28 listopada b. r. tenże: „Ojciec Marek"; w niedzielę dnia 5 grudnia b. r. tenże: „Przejście Berezyny"; w niedzielę dnia 12 grudnia b. r. dr. Feliks Koneczny: O Śląsku".

Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady.

Na strzelnicy odbędzie się w niedzielę strzelanie konkursowe o trzy dukaty w złocie. Premja, o którą w niedzielę odbywa się strzelanie, daną będzie po raz pierwszy, jestto wieczysty dar od p. Leona Zieleniewskiego, jako dar ustępującego króla, z roku 1896.

*** Krakowscy magistrowie farmacji** zwiedzili w tych dniach fabrykę waty i przetworów farmaceutycznych p. M. L. Dobrowolskiego w Podgórzu. Fabryka ta wzorowo urządzona, pozostaje pod osobistem kierownictwem właściciela, który po specjalnych rowodowych studjach w Wiedniu, Paryżu i Londynie, z wielkim trudem i kosztem, założył w kraju zakład, którego przetwory farmaceutyczne a zwłaszcza opatrunki chirurgiczne zyskały dziś jak najlepszą opinję wśród lekarzy i aptekarzy. Życzyć należy fabryce jak największego rozwoju i licznych odbiorców a pozostanie wiele pieniędzy w kraju, któremi za te środki zasilamy kieszenie zagranicznych fabrykantów.

Z Towarzystwa muzycznego. Bilety zamówione na wieczór kwartetu czeskiego w sobotę dnia 6 listopada b. r., należy odebrać najdalej we środę dnia 3 listopada, gdyż później zostaną sprzedane bez względu za zamówienie.

Kwartet czeski, który wystąpi w Towarzystwie muzycznem w dniu 6 listopada br. doszedł w krótkim stosunkowo czasie, bo w ciągu pięciu lat swego istnienia, do niezwykłej sławy, zyskując wszędzie, gdzie tylko wystąpił, zupełne uznanie tak w prasie jak i u publiczności. Nie mniejszem uznaniem, jak wszędzie cieszył się także w Krakowie przed trzema laty i dlatego należy się spodziewać, że publiczność krakowska pośpieszy tłumnie w dniu 6. listopada do sali „Sokoła", gdyż sposobność usłyszenia utworów muzyki kameralnej w tak znakomitem wykonaniu nie prędko się zdarzy.

*** W Przyjaźni** przy ul. Florjańskiej, odbędzie się dzisiaj przedstawienie amatorskie. Program je: „Monogram" krotochwila w 1 akcie — zakończy — „Majster i czeladnik" komedja w 2 aktach Korzeniowskiego ze śpiewami i kupletami. Początek o godz. 7 wieczorem.

*** Chajder żydowski** w domu katolickiego kapłana. Tuż obok klasztoru kościoła świętego Jana na tejże ulicy, znajduje się dom katolickiego kapłana, ks. Chromińskiego, który nietylko wynajmuje lokale i sklep w swoim domu żydom, ale nadto pozwala, że w jego domu mieści się chajder dziewcząt żydowskich. Fakt ten oburza wszystkich mieszkańców tej ulicy.

*** Mieszkańcy ulic Radziwiłłowskiej i Kopernika** skarżą się na... powietrze tam panujące z powodu dołu i zburzonego kanału. Wyziewy są wprost zabijające. Nie ma to jak mieszkać w Krakowie, tam gdzie Magistrat „porządki" zaprowadza.

*** Wspomnienie pośmiertne.** Dnia 25 października zmarł we Lwowie w szpitalu Jarosław Odyniec w 64 roku życia. Był on synem Franciszka, rodzonego brata znanego poety Edwarda Antoniego. Rodzina Odyńców pochodzi od moskiewskiego bojara, który w XVI w. chroniąc się przed okrucieństwem Iwana Groźnego, zbiegł do Polski z rodziną, która po pewnym czasie, w potomkach swych stała się katolicką i polską. Nazywał się Odiniew czy Odiniec. Ś. p. Jarosław wychowywał się w Wilnie w tak zwanym szlacheckim instytucie, który jak wiadomo, już dziś nie istnieje, młodo wstąpił do wojska rosyjskiego i dość prędko został oficerem dragonów. Był wysłany z swym pułkiem na Kaukaz, gdy Rosjanie toczyli walkę z Czerkiesami. W pewnej potyczce ranny spadł z konia do jakiegoś dołu nad strumieniem i dlatego nie zaraz go znaleziono. Pokazało się potem, że choć krwi dużo stracił, rana nie była śmiertelną. Wyzdrowiał i szybko awan-

---

sował, został kapitanem. W roku 1863, chcąc się przyłączyć do walczących rodaków, z paru towarzyszami opuścił potajemnie obóz rosyjski, udał się nad brzeg morza i przygotowaną tam łodzią płynął koło brzegu aż do granicy tureckiej, gdzie na ląd wysiadł. Stąd udał się do Konstantynopola, a potem przez Rumunję i Galicję do Królestwa. W powstaniu Jarosław Odyniec dowodził dość znacznym oddziałem w randze majora. Po upadku powstania udało mu się dostać za granicę, był we Francji, a potem dłuższy czas w Szwajcarji w Zurichu, gdzie podobno miał zajęcie w fabryce papierosów. W Zurichu zetknął się z mistrzem Towiańskim, który znał dobrze na Litwie jego ojca Franciszka, był przyjmowany uprzejmie, aż mała okoliczność przyczyniła się do zerwania stosunku. Kiedy idąc ulicą z jednym z towiańczyków zobaczyli jak prowadzono dużego pięknego konia, Jarosław, robiąc alluzję do ich metampsyhozy, powiedział żartobliwie, że w tym koniu pewno jakaś bardzo grzeszna dusza pokutuje. Powiedziano to mistrzowi i odtąd nie zapraszał już więcej Jarosława. Mistrz o wszystkiem wiedział, miał bowiem wokół siebie 12 apostołów dla szerzenia swych doktryn, a przytem żandarmów sprawy Bożej, którzy zapewne nad nią czuwać mieli. Po dłuższej tułaczce, gdy majątek ojcowski w zawierusze zginął, przybył ś. p. Jarosław do Galicji po roku 1870, ale nie wiem w którym roku, i miał jakieś prywatne zajęcie. Gdy siostry Niepokalanego Poczęcia objęły popauliński klasztor w Niżniowie w 1883 r. dostał się do nich, pilnował robót restauracyjnych, a potem był u Niepokalanek do interesów gospodarskich i prawnych i na tem stanowisku, nie bardzo świetnem ale dającem zawsze kawałek chleba, dotrwał do końca życia. Od połowy 1885 roku do połowy 1894 r. byłem u Niepokalanek kapelanem i spowiednikiem, mieszkałem więc pod jednym dachem ze ś. p. Jarosławem lat 9, poznałem go dobrze. Był to człowiek lubiący dość rozrywki, szczególnie polowanie, ale prawy i sumienny, interesów Niepokalanek strzegł uczciwie. Niech Bóg będzie miłościw jego duszy!

Z Warszawy piszą do nas: Wczoraj uroczyście otworzono u nas „Szkołę techniczną“. Na otwarciu obecny był książę Imeretyński. — Przełożona pensji żeńskiej p. Raum wniosła podanie do władzy naukowej o udzielenie jej koncesji na otwarcie gimnazjum żeńskiego, według programu gimnazjów męskich, z prawami rządowemi. — Korespondent *Słowa* donosi, iż w dniu 27 b. m. wyższe władze kijowskie ostatecznie odmówiły pozwolenia na występy polskiej trupy dramatycznej w Kijowie. Przedsiębiorca p. Stojanow, jak się okazało, nie posiadał formalnego zezwolenia i ograniczył się li tylko na podpisaniu afisza w policji.

Ukaz germanizacyjny. Wskutek zażalenia ministra wojny, że władze wojskowe otrzymują od władz cywilnych w Galicji różne akty w języku polskim — polecił z nakazu ministerstwa spraw wewnętrznych, namiestnictwo galicyjskie wszystkim starostwom w Galicji, dalej prezydentom miast i dyrektorom policji we Lwowie i Krakowie — ażeby na przyszłość te władze wszystkie swe pisma jakoteż załączniki — o ile te przywają na zrozumienie sprawy, udzielały władzom wojskowym — wyłącznie tylko w języku niemieckim. Zarządzenie to ma być uzasadnione rozp. min. z 5-go czerwca 1869, Dz. u. p.. l. 24, i reskryptem nam. z 13-go maja 1877, l. 3.678/pr.

Jarmułki i szkoła. Z Chrzanowa piszą do nas: O to był tu zwyczaj praktykowany przez całe lata, że nasi żydkowie t. z. „talmudyści“, których jest tu moc, mimo obowiązujących ustaw, dzieci swych nie posyłali do szkoły powszechnej, lecz je kształcili w hajderach.

Ze zmianą dyrektora tutejszej szkoły powszechnej i inspektora okręgowego w roku zeszłym, a więcej jeszcze w roku bieżącym, kiedy organy szkolne zapoznały się z żydowskiemi sztuczkami wykręcania się od przymusu szkolnego, zwyczaj nieposyłania przez talmudystów swych dzieci doszkoły powszechnej zmienił się o tyle, że wyszukano — co prawda z trudem — i zmuszono tych wszystkich rytualistów grzywnami porządkowemi do zapisania dzieci swych do szkoły powszechnej. Zaledwie jednak zrobiono wyłom w tym zwyczaju uchylania się od przymusu szkolnego, pomysłowi talmudziści zaprowadzić chcą inny zwyczaj. Oto każą swym synom siedzieć w szkole w jarmułkach, w owych chrzanowskich jarmułkach, co to prócz pierza i wszelkiego rodzaju nieczystości zabaczyć można na takich jarmułkach i coś jeszcze innego. Oczywiście, że tutejsze nau zycielstwo nie tylko ze względu na siebie, ale także mając wzgląd i na katolicką część młodzieży szkolnej, nieprzyzwyczajonej patrzeć bez obrzydzenia na tego rodzaju specjały, jak jarmułki żydków chrzanowskich, nie pozwoliło siedzieć w szkole w jarmułkach. Sprawiło to wielki popłoch wśród izraela. Procesje żydów przychodziły do dyrektora szkoły na skargi przeciw tym nauczycielom, tym antysemitnikom, co to już biednemu żydkowi w jarmułce „chodżicz“ nie dadzą. Prawdopodobnie sprawa cała byłaby ubitą, gdyby nie to, że powolny i zanadto łagodnego usposobienia dyrektor w sprawie tej był odmiennego zdania niż grono nauczycielskie przyznając rację żydkom. To rozchwaliło ich, bo nie poprzestając na przychylnej odpowiedzi dyrektora, wnieśli liczne skargi do tut. starosty i osobną podobno bardzo obszerną skargę do Rady Szkolnej krajowej na tutejsze nauczycielstwo.

O ile mi wiadomo, noszenie jarmułek nie jest przez prawo mojżeszowe nakazanem, a przepisy rytualne nie obowiązują dzieci. Zachodzi więc pytanie, co powie na to Rada Szkolna krajowa, czy przyzna rację talmudystom, a tem samem czy bez uwzględnienia katolickiej części młodzieży szkolnej i katolickiego nauczycielstwa pozwoli na to, aby żydki w czasie nauki w szkole siedziały w zasmarowanych, zatłuszczonych i pierzem pokrytych jarmułkach, czy też nakaże, aby wszystkie dzieci szkolne w czasie nauki były jednakowo odziane i siedziały z odkrytą głową?

Propagatorowie niemczyzny. Piszą do nas: Zmuszony przez kilka dni zatrzymać się w Żywcu, a chcąc stosownie do ostrzeżenia umieszczonego w *Głosie Narodu* nr. 237 uniknąć nieprzyjaznego polskości żyda Neumanna na dworcu kolejowym, udałem się dla pokrzepienia sił do miasta. W ulicy Kościuszki spostrzegłem napis: „Hotel Narodowy“, więc tam wstąpiłem. Po chwili czekania w pokoju gościnnym, zjawiła się kelnerka, a jakież było moje zdziwienie, gdy na żądanie wyrażne po polsku odpowiedziała: *Hier wird nur deutsch gesprochen, ich verstehe nicht polnisch.* Oczywiście na takie *dictum*, oburzony do najwyższego stopnia, opuściłem co prędzej sławetny „Hotel Narodowy“, którego właścicielem jest p. Franciszek Kotlarski, będący podobno nawet członkiem „Sokoła“ miejscowego i gdy potrzeba, udającej Polaka. Ku zgorszeniu jeszcze większemu dowiedziałem się dalej, że pan ten w restauracji hotelowej utrzymuje nienawistne nam dzienniki: *Neue Freue Presse, Bielitz-Bialauer Anzeiger* i *Silesię* i pomimo kilkakrotnych napomnień miejscowych obywateli, plugastwa tego nie chce z lokalu swego usunąć, twierdząc, że to są najlepsze dzienniki, które jako upragnione dla urzędników arcyksiążęcych, a jego stałych gości utrzymywać musi.

Jeżeli p. Kotlarski w rdzennie-polskiem mieście pozwala sobie szerzyć tego rodzaju propagandę, nieprzyjazną polskości, niechże nam zaoszczędzi bolesnego rozczarowania i zmieni napis na swym hotelu gotyckiemi literami np.: *Deutsches National-Hotel des Franz Kotlarsky*, a wtedy bez złudzenia szukać będziemy restauracji, gdzie po polsku mówią.

Z Żywca piszą do nas: Wieloletnia walka o polsko-chrześcijańską szkołę w Zabłociu, gminie przez żydów opanowanej, skończyła się wreszcie naszem zwycięstwem. Dzięki niestrudzonym zabiegom inspektora szkolnego, p. Alojzego Schaschka, uchwaliła dziś siaj w jego obecności Rada gminna w Zabłociu imponującą większością głosów budowę trzechklasowej szkoły etatowej kosztem 15.000 złr., wstawiając zarazem znaczną część tej kwoty w budżet gminny na rok 1898. Gdyby jeszcze władze krajowe gminie w pomoc przyszły, udzielając jej pożyczki z funduszów na ten cel przeznaczonych, mogłaby za rok polska szkoła w Zabłociu stanąć. A czas wielki na to, gdyż tutejsza niemiecko żydowska szkoła postarała się już o nowy, wspaniały budynek i podobno się o prawo publiczności ubiega!

Dola katechetow. Piszą do nas: W Ropczycach (17 b. m.) zmarł ks. Franciszek Widlarz, katecheta ludowy. Umarł zaś w ostatniej nędzy, tak że w oborobie nie miał się czem leczyć i nie było go za co pochować i trumny mu sprawić. Bo i żyć nie miał z czego, pobierał bowiem na całe utrzymanie miesięcznie w tym roku 34 złr. 17 ct. To też zadłużył się musiał. Taki to los katechetów po małych miasteczkach, a przecież i tu religji i moralnego wychowania potrzeba. Rozchodzi się podobno Radzie szkolnej krajowej, że podwyższając płacę 450 złr. katechetom musiałaby i żydowskim nauczycielom podwyższyć. Ale wyjście jest z tego łatwe. Niech Rada szkolna krajowa podwyższy płacę tym nauczycielom religji, który wykażą się świadectwem dojrzałości z gimnazjum. W ten sposób odpadną na bok nauczyciele mojżeszowi, bo ci, jak wiadomo, mają tylko rabinowskie kwalifikacje (i to najczęściej za pieniądze).

Z Cieszyna piszą do nas: W tutejszej Czytelni ludowej odbyło się dnia 24 b. m. nadzwyczajne walne zebranie w celu uzupełnienia osieroconego wydziału przez zrzeczenie się pięciu wydziałowych. Po złożeniu przez prof. dra Czuczyńskiego wyczerpującego sprawozdania z ostatnich czynności i po przedstawieniu smutnego położenia czytelni, które to stosunki dopiero w ostatnich czasach na lepsze się zmieniły, przystąpiono do wyboru pięciu uzupełniających członków wydziału. Do wydziału weszli: Antoni Ścibora, Leon Zychlewicz, Procko, Sikora, i Juraszek. Głosujących było 81 zatem znacznie więcej niż w innych latach, albowiem w ostatnich latach na walne zebranie przychodziło zazwyczaj 30—40 członków. Czytelnia ludowa znacznie się zatem podniosła a z każdym dniem okazuje się w niej większe życie. Do rozwinięcia tejże przyczynili się jedynie tutejsi profesorowie gimnazjalni: dr Czuczyński, Maternowski i i Świeżek. Z nowo wybranych członków do wydziału pp.: Zychlewicz, Ścibora i Procko, dają gwarancję, że czytelnia ludowa będzie w pełnym ruchu. Szczęść Boże w dalszej pracy dla ludu.

U nas inaczej. W Londynie za to, że znaleziono jeden funt margaryny nie owiniętej w papier z odpowiednim napisem, skazano handlarza masła na 12 funtów sterlingów (120 złr.) kary. U nas inaczej!

Składki. Na gimnazjum w Cieszynie. Tow. kasynowe w Dębicy zebrane na wieczorze pożegn. dla naczelnika sądu Wgo Czesł. Łozińskiego 12 złr.

Wny Kaz. Niedzielski, inż. z Dębicy zebrane za oglądanie horoskopu 2 złr. 25 ct.

Na Wawel. Wny Werschetz z Wiednia 5 złr.

Na ubogich miasta. Wny A. Woyciechowski zamiast oświetlenia grobów 2 złr.

Nekrologja. Stanisław Supiński, lat 20, zmarł w Krakowie 28 b. m.

— Bartłomiej Antos, Obywatel m. Krakowa, majster krawiecki lat 61 zmarł w Krakowie 27 b. m.

HUMOR.

W restauracji.

— Proszę o objad.

— Czy pan życzy sobie objad za guldena, czy za półtora?

— A jaka różnica między jednym a drugim?

— 50 centów...

Sen sprawiedliwego.

— Czy zastałem pana Cwancygiera?

— A co pan chciał?

— Zastawić trochę biżuterji.

— Kiedy on śpi...

— A nie można go obudzić?

— Trudno, pan wie, że sprawiedliwe ludzie mają mocny sen...

Szarady.

I.

Trzecia biednej kobiecie z przekąsem wywołzi
Że jest *druga* i *pierwsza* — no! i cóż to szkodzi.
Gdy chce, niech jej da *wszystkie*, a rękę w tym względzie,
Że ona *druga*, *pierwsza*, już nadal nie będzie.

II.

Pierwsze znana litera, smaczny *drugi* tłusty,
Wszystek jeśli wesoły, ochoczy i pusty,
To szczęście i swobodę serc ludzkich tłómaczy,
Lecz biada, gdy go serce wygłosi z rozpaczy.

Rozwiązanie szarad z Nr. 243.

Sto-do-ły. — Ga-wro-ny.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Lucyna wyrobiszówna z Krakowa, Władysław Dudek z Nowego Sioła, Wł Gargul, ucz. gimn. z Bochni, Marja Nodzeńska z Przegorzał, Ant. Cisowska z Przecławia, Chciuk Stefan, ucz. gimn. w Tarnowie, Antoni Reicher z Podwołoczysk, Iza Brzezińska z Bochni (2-iej), Jan Wawrzykiewicz z Okocimia (2-iej), A. Kurowski z Wadowic (2-iej), Eug. Lubaczewski z Krakowa (2-iej), J. i P. z Krakowa (2-iej).

Teatr Literatura i Sztuka.

Rygor w teatrze.

Ci co częściej bywają w teatrze, naturalnie ci co mają szlachetny zwyczaj płacenia za bilety, musieli zauważyć kompletną zmianę fizjonomji krak. sali teatralnej od dni kilkunastu. Zmiana fizjonomji jest tak uderzająca, iż grzechem byłoby nie wspomnieć o niej i nie uwiecznić jej drukiem ku pożytkowi przyszłych pokoleń. Dla łatwiejszego scharakteryzowania tej metamorfozy muszę się cofnąć do tych pięknych, dobrych czasów co to „drzwiamy i oknamy“ kto chciał i nie chciał biegł do gmachu teatralnego i za miną dumnego Stasia zasiadał w fotelach i na balkonie, nie płacąc za miejsce nic, chyba... dobrem słowem przed złymi ludźmi. Jakże wówczas było gwarno, pełno i wesoło w teatrze! Idąc wieczorem na przedstawienie — szedłeś jak do resursy, z góry bowiem pewny byłeś, iż zastaniesz w audytorjum towarzystwo chętne do gawędy, śmiechu lub ploteczek. — Sala teatralna zwłaszcza w dnie powszednie dla goście-intruza, przedstawiała widok wiecu familijno-pogawędkowego. Wrzało w tem kółku dumnych Stasiów. Scena lub gra artystów dla tej falangi bezpłatnych miłośników sztuki, była czemś podrzędnem, słuchano wówczas akcji, gdy wiedziano, że w tej lub owej scenie aktor ma zrobić nowy „kawał“, w tym lub owym djalogu „zlokalizować“ dowcip. Trafiali się w prawdzie i tacy, co z nabożeństwem pochłaniali „żywe słowo“, ale ci jako znaczna mniejszość — stanowią tylko potwierdzenie reguły.

Tak wyglądała sala teatralna jeszcze dni temu kilkanaście. Minęły jednak piękne dni Aranjuezu i dziś — ucichły gwary, zamilkł śmiech srebrzysty, w teatrze zapanowała cisza przeraźliwa i pustka bezdenna. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej obraz zmienił się nagle... Wiecowników już nie ma, są tylko ci, co wprzód nim weszli do sali złożyli grosz w kasie teatralnej... zniesiono bilety bezpłatnego wejścia do teatru. Dziś nikt bez specjalnego i oficjalnego zezwolenia z kancelarji teatralnej nie ma prawa choćby na pięć minut zajrzeć do sali, bo może go spotkać przykra dyfamacja ze strony biletera.

Że wejście do teatru obostrzono rygorem, że ukrócono zuchwałość wiecowników, że zaprowadzono ład ku pożytkowi samej sztuki i kasy teatralnej, te-

mu chyba nikt złorzeczyć nie może, komu autorytet sceny, a nie własna przyjemność leży na sercu ale... Otóż właśnie to, ale... spacza myśl całą, rozporządzeniu dyrekcji nadaje cechy karykatury... Bo czyż nie jest karykaturalnym okólnik zabraniający artystom, należącym do składu personalu, wchodzić do tearu bez specjalnego pozwolenia kancelarji teatralnej? Na całym Bożym świecie artyści mają prawo korzystać z przedstawień nietylko we własnym teatrze, ale i w innych. Kancelarja p. Pawlikowskiego innego snać była zdania. Uważając artystów za swoich oficjalistów pociągnęła ich pod rygor służby teatralnej. Każdy, kto chce być na przedstawieniu, musi zameldować się na I. piętrze, od humoru zaś kancelarji zależy, czy pozwoli aktorowi wejść do teatru, lub nie.

We wszystkich europejskich teatrach istnieją t. z. loże teatralne. W Krakowie p. Zawiejski, budowniczy, w wysokiej swej nieświadomości wybudował dla aktorów loże na III piętrze, z których widzi się jedynie koniec bucika i czasem czubek nosa grających osób; naturalnie, że z tych lóż aktorzy korzystać nie mogą. Jest jednak w nowym teatrze wcale wygodne, choć przez publiczność mało pokupne miejsce: balkon I-go piętra. Otóż to miejse przestrone i wygodne możnaby obrócić na lożę dla artystów.

Nie wydaje mi się zbyt racjonalne utrudnianie wejścia do teatru żonom artystów, do teatru nienależącym. Tak jest ich mało, że nawet przychodni kontrolor może znać je z widzenia. Biurokratyzm — ta najstraszniejsza choroba Galicji, jak go nazwał Lam — w wypadkach powyżej opisanych jest co najmniej niezręcznie zastosowany.

Mógłbym jeszcze napomknąć o biletach dziennikarskich, które w myśl nowego kursu dają jedynie prawo do lóż przez dyrekcję wskazanych, krępując tem samem tak pożądaną wolność dziennikarską, lecz wolę o tem nie pisać, już choćby z tego względu, że siadając do zapisania zmian w rygorze teatralnym daleki byłem od osobistych pobudek. Dyrekcja prasy nie lubi, a miłości nakazać jej nikt nie ma prawa.

Minos.

* (Z teatru miejskiego). W przepełnionej widzami sali wystawiono wczoraj po raz pierwszy najnowszą rzecz Bałuckiego p. t.: „Szwaczki". O ile pamięć mnie nie myli, jest to przeróbka noweli dawniej napisanej przez Autora „Grubych ryb". Artyści sztukę grali *con amore*. Tytułowe role wykonały: panna Przybyłko jako pełna uroku Walerka, p. Siemaszkowa jako energiczna Andzia i p. Krysińska jako skrzętna Józia. Autora przyjmowano oklaskami, a po drugim akcie wręczono mu kwiaty.

Minos.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę, 31 października: **„Szwaczki"**, kom. w 3-ech aktach M. Bałuckiego (po raz 2).

W poniedziałek, 1-go listopada: **„Szwaczki"**, komedja w 3 akt. M. Bałuckiego (po raz 3).

We wtorek, 2 listopada: **„Młynarz i jego córka"**, dramat ludowy w 5 akt. Ed. Raupacha.

Sprzeniewierzenie w Tow. Ubezpieczeń.

Za Czesławem Kieszkowskim, oskarżonym o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia, wysłano telegramy gończe do Berlina, Bremy, Hamburga, Pesztu i Wiednia.

Z miasta otrzymujemy szereg następujących zapytań: W jaki sposób księga główna, kiedy szef wyjeżdża na dłuższy urlop, może być zamknięta? Czem więc posiłkuje się w tym czasie zastępca? Wreszcie jak można przeprowadzić kontrolę porównawczą, jeżeli księga główna zostaje zapieczętowana przez władze sądowe?

Otrzymujemy następujące pismo: Podpisani odbyli w kasach Towarzystwa wzajemnego kredytu szczegółowe skontrum wszystkich depozytów, będących własnością funduszów rezerwowych Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jakoteż wszystkich depozytów prywatnych i oświadczają, że takowe — badając każdy depozyt szczegółowo — znaleźli w zupełnym porządku i nigdzie nie napotkaliśmy żadnych braków, nieprawidłowości ani usterek. *Józef Męciński*, prezes rady nadzorczej. *Ignacy Głażewski*, zastępca dyrektora referenta. *Franciszek Kröbl*, naczelnik Towarzystwa wzajemnego kredytu.

Galicyjska spółka naftowa „Potok" donosi: „Wobec malwersacji odkrytej w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie podpisany zarząd galicyjskiej Spółki naftowej „Potok" na posiedzeniu dzisiaj *ad hoc* odbytem postanowił zgodnie z prawdą podać do wiadomości osób interesowanych, że przez p. Czesława Kieszkowskiego, firmującego dotąd Spółkę, a od dzisiaj z Zarządu wykluczonego, przedsiębiorstwo nasze żadnej materjalnej szkody nie ponosi.

Galicyjska Spółka naftowa „Potok" *K. hr. Scipio, A. Raczyński, Dr F. Łubieński*, Dyrektor techniczny: *Julian Fabiański.*"

Opowiadają w różnych kołach, że Czesław Kieszkowski naraził wiele prywatnych osób na ciężkie straty pieniężne, nadużywając ich zaufania; wymieniają kwotę przeszło 200.000 złr.

Wczoraj przed południem o godzinie 11 przybyła do biura p. dyrektora referenta dra Romera, komisja złożona z pp. sekretarza sądowego Millera i starszego komisarza policji p. Swolkiena, oraz protokolanta i rozpoczęła czynności urzędowe. Między innemi komisja zarządziła rewizję prywatnego mieszkania, oraz osobistego biura Czesława Kieszkowskiego. Mówią też, iż nadkomisarz Swolkien wyjechał wczoraj z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 30 października (w południe). Docent politechniki we Lwowie p. Leon Syroczyński mianowany prof. nadzwyczajnym. Suplent w gimnazjum polskiem w Przemyślu Leoncjusz Kuźma mianowany został rzeczywistym nauczycielem w ruskich paralelkach gimnazjum państwowego w Kołomyi.

Berlin 30 października (w południe). Przesilenia kanclerskiego spodziewano się tu niebawem. Jako prawdopodobnego następcę ks. Hohenlohego wymieniano hr. Waldersee. Jako przyczynę przesilenia podają, że ks. Hohenlohe nie będzie mógł przedstawić parlamentowi obiecanego projektu reformy wojskowej procedury sądowej, z powodu trudności czynionej przez Bawarję.

Berlin 30 października (w południe). W tych dniach po posłuchaniu ks. Hohenlohego u cesarza rozstrzygnie się kwestja, czy prawo o reformie procedury sądowej będzie przedstawione na obecnej sesji. Odmowa wniesienia projektu na porządek dzienny wywołałaby następstwa, budzące w kołach politycznych pewne obawy. Dobrze charakteryzuje położenie rzeczy odezwanie się kanclerza: „Nie mogę i nie chcę stanąć przed parlamentem z pustemi rękoma, spodziewam się jednak, że coś da się zrobić".

Berlin 30 października (w południe). *Post* utrzymuje, że cesarz nie chce wywoływać obecnie przesilenia kanclerskiego; innego jednak mniemania jest półurzędowy *Hamb. Corresp.* Cesarz złożył wczoraj po południu, przed wyjazdem swoim do Liebenberg (do marszałka dworu Eulenburga) księciu Hohenlohe dłuższą wizytę.

Wiedeń 30 października (w południe). *N. W. Tgbl.* donosi z Berlina, że doniesienie *Post*, dementujące wiadomości o przesileniu kanclerskiem, jest wyrazem zapadłego już postanowienia na rzecz Hohenlohego. Główne różnice zdań mają być już usunięte. Kanclerz będzie mógł wystąpić przed parlamentem z jasnym programem prac.

Paryż 30 października (w południe). Z powodu wznowienia procesu ex-kapitana Dreyfusa, rozprawiają tu wiele na temat tej sprawy. Wiceprezydent senatu Scheurer-Kestner oświadczył wielu deputowanym, że jest przekonany o niewinności Dreyfusa, posiada bowiem dokumenty wykazujące, że inna osobistość w tej sprawie popełniła wielkie przestępstwo, Scheurer-Kestner nie starał się jednak jeszcze oficjalnie o rewizję procesu, przeczy nawet temu, jakoby miał wnieść interpelację do senatu. Senator Ranc przypomina sobie, że wiceprezydent jeszcze w lipcu wspominał siedmiu senatorom, że posiada dowody niewinności byłego kapitana. Właściwy winowajca ma się ukrywać w Szwajcarji, nie ulega jednak wątpliwości, że „właściwy winowajca" jest tylko podsunięty, by wykazać niewinność Dreyfusa.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Ołomuniec 31 października (rano). Pod bóżnicę żydowską podłożono petardę, która eksplodowała. Szkody nieznaczne.

Wiedeń 31 października (rano). Marszałek hr. Stanisław Badeni odjechał dzisiaj z Wiednia do Paryża.

Wiedeń 31 października (rano). Dyrektor Länderbanku Hahn ustępuje ze swego stanowiska. Gubernator i rada nadzorcza przyjęli jego dymisję. Kierownictwo banku zatrzyma on do końca grudnia. Następcą jego ma zostać jeneralny dyrektor *Alpinen Montangesellschaft* Palmer.

Budapeszt 31 października (rano). Cesarz udzielił z osobnej szkatuły dla biednych m. Budapesztu 4000 złr., dla biednych w Goedoele 300 złr. Cesarz i cesarzowa odjechali dzisiaj o godzinie 1 po południu do Wiednia.

Hall 31 października (rano). Niemcy urządzili dla dep. Kathreina owację. *Tiroler Stimmen* dowiadują się, że wiadomość o złożeniu mandatu przez Kathreina jest nieprawdziwą.

Asch 31 października (rano). Trzęsienie ziemi, które dało się uczuć dnia 25 i 26-go b. m., ponowiło się dzisiaj rano. Wstrząsnieniu towarzyszył silny huk podziemny.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Wiedeń 31 października (rano). W rozmowie z redaktorem *Reichswehr* wyraził się dep. Ebenhoch że 28-godzinne posiedzenie według jego opinji zakończyło się niestety porażką większości. Wprawdzie pracy obu wiceprezydentów, pracy nad siły, należy się uznanie i można wyrozumieć ich zmęczenie, jednak należało wytrwać jeszcze kilka ostatnich godzin do ukończenia dyskusji nad prowizorjum ugodowem. Był plan postawienia ze strony większości wniosku, by na tem samem posiedzeniu przekazać przedewszystkiem prowizorjum komisji, a dopiero na końcu załatwić wszelkie wnioski formalne. Partje większości miały o godz. 7-ej wieczór nadzieję zakończenia sprawy za 4 do 5 godzin. Co spowodowało, obok zmęczenia przewodniczącego, nagłe przerwanie posiedzenia, nie może dep. Ebenhoch skontrolować. Zdaje się, że wpłynęła tu awantura wywołana przez Kronawettera.

Zwycięstwo to jednak obstrukcji uważa dep. Ebenhoch za zwycięstwo Pirrhusowe. Wogóle pomimo wszystko dzień 28 i 29 b. m. będą pamiętne, jako dnie zamanifestowanie się jedności wśród większości.

Wiedeń 31 października (rano). Hr. Badeni odbył w południe konferencję z wiceprezydentami Izb. Deputowany Abrahamowicz zamknął posiedzenie z własnej inicjatywy. Wybór prezydenta Izby nastąpi z końcem przyszłego tygodnia. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie Koła polskiego odwołane.

Wiedeń 31 października (rano). Zarówno ze strony prawicy, jak i obstrukcji, zaprzeczają, jakoby niespodziane zamknięcie posiedzenia miało być skutkiem kompromisu. Wiceprezydent Abrahamowicz tłómaczy zamknięcie posiedzenia zmęczeniem prawicy. Obstrukcja pieje hymny pochwalne z powodu rzekomego zwycięstwa. W istocie istnieje wrażenie, jakoby obstrukcja wyszła zwycięsko. Przerwanie dyskusji nad prowizorjum uważają tu za ciężki błąd. Młodoczesi są bardzo niezadowoleni. Czeskie dzienniki niezadowolnieniu temu dają silny wyraz.

Wiedeń 31 października (rano). Dep. Jaworski złożył dziś wobec członków prawicy oświadczenie, z którego wynika, że zaniepokojenie prawicy z powodu zamknięcia wczorajszego posiedzenia wypływało z fałszywych przypuszczeń.

Wiedeń 31 października (rano). *Fremdenblatt* omawiając przedwczorajsze posiedzenie Izby, pisze, że jedynym zyskiem dnia była rzeczowa i spokojna mowa posła Jędrzejowicza. Jest rzeczą pożałowania godną, że wywody były zagłuszone wrzawą lewicy; zasługiwały one na to, aby ich wysłuchać; można jednak mieć nadzieję, że pomimo wszystko odniosą one swój skutek. *Reichswehr* wyraża ubolewanie, że Niemcy opozycyjni nie chcieli słuchać mowy Jędrzejowicza.

NADESŁANE.

Nr. 249. Kraków, Niedziela dnia 31 Października 1897. Rok V.

Przedpłata
w Krakowie:
[..]cznie . . . . . . złr. 16·—
[Ćw]artalnie . . . . . „ 4·—
[M]iesięcznie . . . . . „ 1·35
[Z]a odnoszenie do domu ct. 20
Na prowincji:
[Ro]cznie . . . . . . złr. 20·—
[Ćw]artalnie . . . . . „ 5·—
[M]iesięcznie . . . . . „ 1·70
Za granicą:
[M]iesięcznie . . . . złr. 2·—

[N]umer zwykły . . . . 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 centów. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct., w „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct., śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego jest upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
[Kr]aków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

FARBY OLEJNE
do użycia gotowe we wszystkich kolorach
Farby olejne do podłóg
Glazura bursztynowa do podłóg
Farby spirytusowo-lakierowe
do podłóg firmy Christof Schramm
wysychają w jednej godzinie
Bursztynowo-olejna farba
O. FRITZEGO
Masa woskowa i francuska do zapuszczania podłóg 2903

Ceraty — Linoleum

Reim i Sp.

Rogóżki — Chodniki

Oliwy do maszyn
SMAROWIDŁA **do osi**
Pasy do maszyn
WĘŻE gumowe, konopne i inne
ARTYKUŁY techniczne i gospodarskie
LATARKI



stajenne i ręczne
Siny kamień (Witryol miedzi) do bajcowania pszenicy
PŁACHTY nieprzemakalne
Płaszcze gumowe

CEMENT — GIPS
WAPNO HYDRAULICZNE

Kraków, Linia A—B, Rynek Nr. 37
POLECAJĄ:

CARBOLINEUM
SMOŁOWIEC

KALOSZE
prawdziwe rosyjskie
Pędzle we wszystkich gatunkach
Szczotki do froterowania
SZCZOTKI
do zamiatania
i wszelkie inne
wyroby szczotkarskie

Księgarnia katolicka

DRA WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
przeniesiona została 2967
na Rynek główny 30,
róg ul. Szewskiej,
dom JWgo hr. Józefa Wodzickiego.

Nie można się zaziębić!!!

jeżeli jest żakiet, płaszcz lub rotunda na dobrej wełnie, albo futro wygodnie i dobrze zrobione z pięknym zarękawkiem i zgrabną czapeczką i niezwykle szykownym kołnierzem, pokrytym perskim barankiem — a to wszystko otrzymać można za przystępną cenę

W znanej pracowni sukien i konfekcyj damskich

u Franciszka Holuba

ulica Florjańska L. 6, I. piętro. 2794 3

GORSETY Brukselskie i Paryskie na składzie.

Uprasza się
o adres fabryki krochmalu
z ziemniaków — w Galicji.
3108 3 4 *J. Krzemień*
Pisarzowice p. Wilanowice.

Reumatyzm,
gościec, kurcze, suche bóle, bóle przy influencji,
koi i leczy w zupełności
SAPOMENTHOL
najlepsze nacieranie uśmierzające,
wyrobu EUG. MATULI apt.
w Radomyślu koło Tarnowa.
Cena **70** ct. za słoik.
Do nabycia w każdej większej aptece. 2519
Składy główne: w **Krakowie apt. Wiszniewski, droguerja Zopoth i Sp.—Podgórze apt. Dyon. Matula. — Lwów apt. Mikolasch, Krzyżanowski. — Kopyczyńce apt. Reder. — Tarnów apt. Sekalski.— Krynica apt. Nitribitt. Bielsko apt. Frankl.**

Do sprzedania
Płaszcz czarny z peleryną podszyty futrem. — Łóżko żelazne z materacami ze siatki drucianej. Wiadomość ul. św. Krzyża Nr. 1 parter od 8—9 rano. 3192

EXQUISIT
Spirytus najczyściejszy 97⁵⁰/₀ᵀ 1982
do użytku domowego na **nalewki owocowe** przesyłają pocztą w blaszankach 5 litrowych
c. k. uprzyw. Zakłady fabryczne w Tenczynku

400 q. Miodu praśnego
(z woskiem)
najlepszej jakości z Wielkiego Waradynu z okolicy w 4—7 q. beczkach — także na beczki ma do sprzedaży
M. Berger handl. Spiritusu w Gross Vardein
(Ungarn). 3058 5 10

PRZYBORY DO KWIATÓW
SZTUCZNYCH NAJTANIEJ
A. FRONCZ. KRAKÓW FLORYAŃSKA 17.
POCZTĄ ODWROTNĄ.

Herbata z Brodów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
tegorocznego zbioru majowego, amatorom tejże poleca HANDEL
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rossyjskiem. 2588

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej	1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opakow. najlepsz.	2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt Wysłewków z najlepszych herbat kwiatowych	1.20
Znakomitej Kawy „Ceylon“ franco 5 kilo	9.50

Herbata z Brodów!

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBÓW Z MAJOLIKI I MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe w cenie od	**6.—** do	**100.—** złr.
„ **do białej kawy**	„ **3.50** „	**15.—** „
„ „ **herbaty**	„ **3.20** „	**20.—** „
„ „ **likieru**	„ **1.—** „	**8.50** „
„ „ **octu i oliwy**	„ **1.80** „	**5.—** „
Garnitury do mycia	„ **3.—** „	**18.—** „

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie zaprowadzony.

W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 2906



Plac Dominikański Nr. 7 I-sze piętro w domu Wn. Suskiego.

Pierwsza pracownia Gorsetów francuzkich
FRANCISZKI STOEGER
poleca Szan. Paniom **Gorsety własnego wyrobu wykonane według najnowszych wzorów paryskich** z najlepszych francuskich materjałów z uwzględnieniem wszelkich warunków.
Specjalne Gorsety dla Pań karmiących i dla młodzieży do prostego trzymania się jakoteż inne wyroby w zakres gorseciarstwa wchodzące. 2913

„Prosimy o dokładne przeczytanie“.

„Warszawskie Specjalności.“

Handel skór i przyborów szewskich

Antoni Markiewicz i Sp.
KRAKÓW
Ulica Florjańska 29.



Antoni Markiewicz i Sp.
KRAKÓW
29 Ulica Florjańska.

Chrześcijańska firma. „POD KILIŃSKIM“. **Chrześcijańska firma.**

Życzeniom P. T. Publiczności co do zaprowadzenia oryginalnych wyrobów warszawskich, przeznaczonych na obuwie, uczyniliśmy zadość — nawiązując stosunki z pierwszorzędnemi fabrykami skór w Warszawie i Radomiu. Będziemy zatem stale utrzymywać na składzie znane z najlepszej jakości skóry, kamasze, obkłady, przyszwy, całe buty juchtowe, jednem słowem kompletnie dokrajane skóry do obuwia męskiego i damskiego.

Szczególnie zwracamy uwagę P. T. Publiczności, mieszkającej na prowincji, na powyższy artykuł, do zamówienia wystarczy tylko nadesłanie miary, a my jako w tym zawodzie fachowo wykształceni — odwrotnie według życzenia wysyłkę uskutecznimy.

CENY UMIARKOWANE. 2921

Nadto utrzymujemy skóry wyrobów krajowych oraz zagranicznych dla p. p. Szewców, Tapicerów, Rymarzy, Siodlarzy, Rękawiczników, Introligatorów i t. d.

Posiadając maszynę do krajania pasów, możemy każdej chwili gotowymi pasami według podanej miary służyć.

Kopyta, narzędzia szewskie, przybory do obuwia, jak: guma, płótno, flanela, filc, sznurowadła niciane i skórzane, jedwab, nici, przędza, uszka, szczotki, kremy, smarowidło do obuwia i t. d. w wielkim wyborze.

Wyłączna sprzedaż na Galicję i Bukowinę Kołków ameryk. „G. Hoelzel“ marka „2 buty“, Czernidła „Szwarcu“ na obuwie, marka „Sokół“ i sprzedajemy takowy w pudełkach po 2, 3, 4, 5 i 10 ct.

Magazyny: ul. Florjańska i ul. Szpitalna.

„Dla Szan. Kupców i Kółek rolniczych ceny zniżone.“

Cennik illustrowany darmo i opłatnie.

HERBATA



(rzeczywiście z ***chińskich nie*** *japońskich, indyjskich, lub angielskich plantacyj), przez Rosję sprowadzana czarna, o* ***wybornym*** *smaku.*

Herbatę tę sprzedaję w 4-ch najlepszych gatunkach oryginalnych i tylko w paczkach ¼ funtowych, t. j. 125 gramów pełnej wagi samej herbaty.

I. Nektar książęcy 55 ct.	*III. Bukiet królewski 1 złr.*
II. Perła Chin 75 ct.	*IV. Kwiat cesarski 1 złr. 25 ct.*

Cały zapas herbaty mojej przechowany jest w ***osobnym magazynie*** *(pokoju frontowym) na I. piętrze, a więc ochroniony od wilgoci, lub upływów obcych zapachów.*

Mam także wyłączny skład i wielki wybór Samowarów rosyjskich, *najdoskonalszego wyrobu, prawdziwych Woroncowskich, również rosyjskich tac, czarek, filiżanek, szklanek, czajników (porcelanowych i metalowych), sitek, łyżeczek i wszelkich innych przyborów do podawania herbaty.*

Oryginalny prawdziwy ***Rum Jamaica,*** *o wybornym delikatnym smaku i zapachu, butelka duża złr. 2·75, 3·25, 4·35 (także w pół i ćwierć butelkach). Nie oryginalny, lecz zwykły* ***Rum Jamaica*** *w bardzo dobrym gatunku złr. 1·60, a pół butelki 85 ct.*

Oryginalny francuski, prawdziwy ***Koniak*** *wyśmienitej dobroci, kuracyjny, z marką mrówki, butelka złr. 3, 3·60 i 4·60 (także pół butelki).*

Kazimierz Lewicki, Lwów

Główny Skład dla Galicji porcelany, szkła i towarów mięszanych,
ulica Trybunalska, we własnej kamienicy. 3165 2 6

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.